

LA SEMAINE
POLONAISE

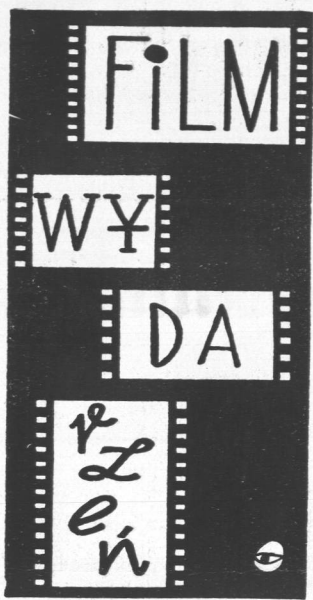
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

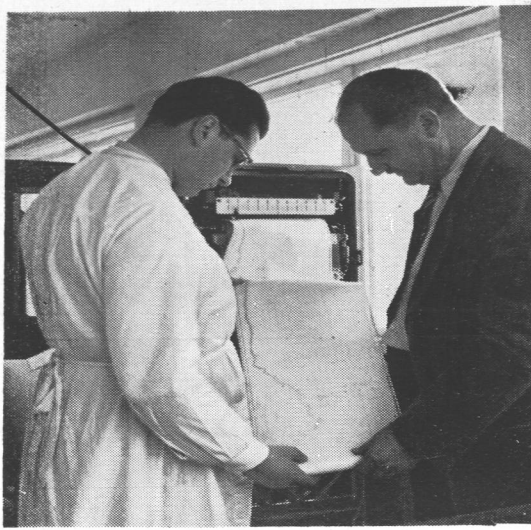
PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 7 (123) * 14 LUTY
FEVRIER 1960





Ośmiomiesięczny Zoé prezentuje w telewizji francuskiej „ostatni krzyk mody” — płaszczek kąpielowy przypominający ubiór arabskiej księżniczki. Mały Zoé robi to z wdziękiem



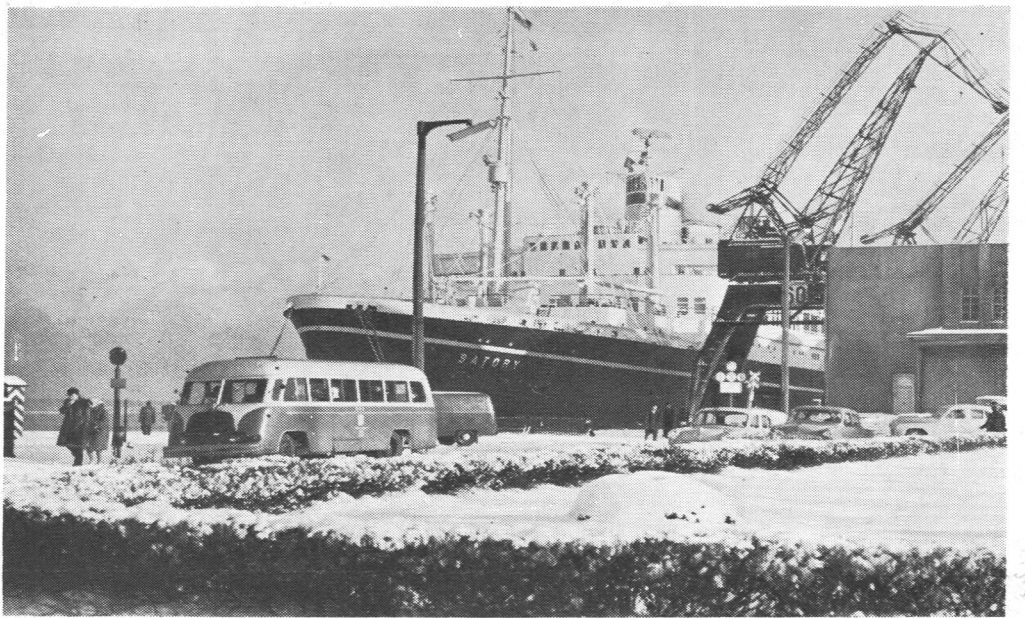
W Warszawie działa specjalna aparatura do ciągłej rejestracji radioaktywnych zanieczyszczeń powietrza. Prof. Teodor Kopcewicz (z prawej) sprawdza aktualny zapis na taśmie



Pomnik marszałka Francji Sébastiana de Vauban stanie na skwerze Santiago du Chile w pobliżu placu Inwalidów w Paryżu. Rzeźbiarz Henry Bouchard kończy już swoją pracę przy pomniku marszałka



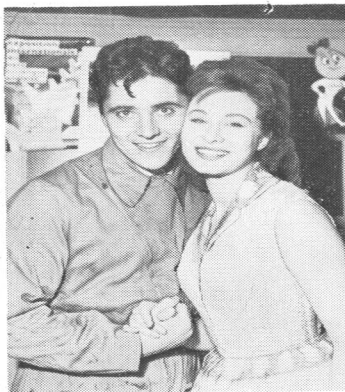
Film pt. „Austerlitz” przygotowuje w Paryżu reżyser Abel Gance. Na zdjęciu: scena spotkania Józefiny z trzema siostrami Napoleona. Od lewej: Claudia Cardinale (Paulina), Danielle Rocca (Karlina), Martine Carol (Józefina) i Anna-Maria Ferrero (Eliza)



Polski flagowy statek m/s „Batory” udał się z ośnieżonej Gdyni w rejs wycieczkowy na wyspy Kanaryjskie. Po powrocie zostanie odnowiony i 14 marca wyruszy w pierwszy regularny rejs tegoroczny do Kanady. Przywiezie do kraju wycieczki rodaków z Kanady i USA



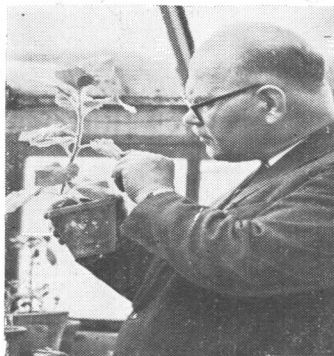
Dwie uczestniczki rajdu automobilowego do Monte Carlo, Francuzki p. Soisbault i p. Spiers, dobrały sobie trzeciego nieprzewidzianego w regulaminie pasażera. Jest nim mały, łagodny gepard



Sacha Distel, znany gitarzysta i pieśniarz zadebiutuje w filmie „Les Mordus” wraz ze swą partnerką Danick Patisson



Warszawska Agrykola cieszy się ogromną popularnością wśród dzieci i młodzieży. Odbywają się tu zawody saneczkowe i narciarskie. Relację o zawodach małych narciarzy czytacie na str. 17



Prof. Jerzy Kochman kończy wielkie wydawnictwo naukowe o gatunkach grzybów występujących w Polsce, zapoczątkowane 50 lat temu przez wielkiego botanika polskiego, znanego prof. Mariana Raciborskiego

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Henry Bartusik

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik
Polski
« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 7 (123) — 14.II.1960
23, rue Taibout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,
LIÈGE, — 99, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

- Apel Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich 4
- Pomordowani wołają o sprawiedliwość! 5
- List z kraju 6
- Pączkowa tradycja 7
- Wielki Polak 8
- Pod znakiem Ewy 9
- Tysiąc okien i Barbara 10
- Inż. Szeruda 12
- Głos ma Michalina 13
- Uroczystość w Loos 14
- Samochodami do Polski 15
- Rozmowa „Tygodnika” z Marianem Wiśniewskim 16
- Mały Tygodnik 17
- Fredro w Paryżu 19
- Krzyżacy 20

**nasza
okładka**

„Halo, taxi!” — Basia Kwiatkowska spieszy z hotelu do Fresne, a to prawie 20 kilometrów. Po co? — patrz na str. 10—11



SENSACYJNA MAPA POLSKI Z 1914 r.

Atak bońskich rewizjonistów na Francję

POŚRÓD dziesiątków i setek rewizjonistycznych pisemek i poważnych objętością (ale nie treścią) pism, wychodzi w NRF także tygodnik „Die Pommersche Zeitung”. W numerze 45 tego tygodnika z 7 listopada 1959 roku znaleźliśmy mapę, której fotokopię zamieszczamy obok, a pod którą przeczytaliśmy zdumiewający, z kilku względów, tekst (podajemy go w tłumaczeniu):

Interesująca mapa Niemiec z okresu pierwszej wojny światowej

„W ten sposób myślano we Francji o podziale Niemiec podczas pierwszej wojny światowej. Niemcy miały zostać podzielone jak pomarańcza, a Odra miała w swej północnej części stać się granicą Polski.

Uznano jednak wówczas nonsens takiego podziału — a dzisiaj? Dzisiaj hołduje jej taki de Gaulle i taki Debré” (dosłownie: Heute huldigen ihm ein de Gaulle und ein Debré).

Mapa jest rzeczywiście interesująca. Jak widać z jej reprodukcji, zachodnia granica Polski przebiega na niej niemal idealnie zgodnie z linią dzisiejszą. Nie tylko bowiem Odra — jak pisze „Pommersche Zeitung” — ale i Nysa Łużycka tworzą tę granicę. Fakt, iż — jak podaje rewizjonistyczny tygodnik — opracowano ją i opublikowano podczas I wojny światowej, czyni tę mapę wręcz sensacyjną.

I drugi moment jest w tej sprawie interesujący. Jest nim język, jakiego używają rewizjonistyczni dziennikarze zachodniemieccy, pisząc o głowie zaprzyjaźnionego z NRF państwa, o prezydencie Francji, gen. de Gaulle, i premierze jej rządu, Debré: „taki” de

Die Pommersche Zeitung

Pommern-Brief

Für ein freies Pommern im vereinten Deutschland

Hamburg, 7. November 1959



Interessante Deutschlandkarte aus dem ersten Weltkrieg

So dachte man in Frankreich während des Ersten Weltkrieges über die Aufteilung Deutschlands. Es sollte zerteilt werden wie eine Apfelsine und die Oder sollte im nördlichen Teile die Grenze gegen Polen sein. Damals erkannte man den Wahnsinn dieser Grenz-zuweisung. Und heute? Heute huldigen ihm ein de Gaulle und ein Debré.

Gaulle i „taki” Debré. Już to braku kultury i prymitywnych zasad dobrego wychowania nie można rewizjonistom bońskim odmówić. Trudno zresztą dziwić się tym przedstawicielom „Herrenvolku”, którzy marzą nie tylko o Wiśle i Uralu, ale także o łomocie żołdackich butów pruskich zdobywców pod wspólnym Łukiem Triumfalnym w Paryżu...

Publikując i mapę, i tekst — zwracamy się do naszych Czytelników — starszego pokolenia — z gorącą prośbą:

może ktoś z Was pamięta tę mapę? Gdzie ona była publikowana? Kiedy? A może który z Waszych francuskich przyjaciół będzie mógł nam udzielić bliższych informacji? Sprawa ma już dziś tylko znaczenie historyczne, ale stanowi niezmiernie ciekawy przyczynek do dziejów polskiej granicy zachodniej.

Prosimy o listy i informacje.

EDMUND MĘCLEWSKI

KSIĄŻKA POLSKA IDZIE ZA EMIGRANTEM

PAN EDMUND FIELD z Conlston Surrey jest Anglikiem, ale listy pisze niezwykle poprawną polszczyzną. Pan Field z językiem polskim nie styka się zupełnie w życiu codziennym — uczy się go jednak od lat — i to przy pomocy wrocławskiego Ossolineum, które przysłała mu swoje wydawnictwa. Oczywiście, podobnych korespondentów Ossolineum nie ma wielu, ale za to listy od rodaków z różnych stron świata nadchodzą tu w ilościach wcale pokaźnych.

Kontakty Ossolineum z czytelnikami z całego świata są bardzo ożywione. Koresponduje ono i wymienia swoje pozycje wydawnicze nie tylko z poszczególnymi osobami, ale i z różnymi instytucjami.

Ale... może przy tej okazji opowiemy naszym czytelnikom o Ossolineum — nie wszyscy przecież wiedzą, czym się zajmuje ta instytucja.

Zacznijmy od tego, że istnieje ona od 134 lat i że przez większość tych lat znajdowała się we Lwowie, do Wrocławia zaś przeniosła się po wojnie, wznowiając działalność w 1946 r.

Na czym polega ta działalność?

Do ustalonych już tradycji Ossolineum należy wydawanie całych serii

„Biblioteki Narodowej” i „Naszej biblioteki”. Podporządkowanie Ossolineum czołowej instytucji naukowej w kraju wpłynęło na znaczne rozszerzenie zakresu jego działalności. I tak np. powstały ostatnio nowe wydawnictwa z dziedziny bibliografii, historii, księgoznawstwa, kultury materialnej i in. Z kolei — ulokowanie Ossolineum w „stolicy” Ziem Zachodnich — we Wrocławiu — spowodowało wydawanie licznych pozycji dotyczących problematyki Ziemi Zachodnich, dowodów ich polskości, ich pamiątek historycznych.

Olbrymi dorobek ma Ossolineum w dziedzinie lektury szkolnej. Bez przesady można powiedzieć, że każdy polski uczeń w każdej szkole korzystał z książeczek zaopatrzonych w znak tego wydawnictwa. Piękną serią zapoczątkowało Ossolineum przed dwoma laty. Jest to seria „Książka o ksężce”. Wśród licznych jej pozycji zwrócimy tu uwagę na jedną: dzieło znanego polskiego pisarza współczesnego, St. Strumph-Wojtkiewicza, pt. „Książka polska szła za emigrantem”. Materiały do tej książki zostały zebrane w różnych krajach...

Pamiętniki wydawane przez Ossolineum są prawdziwą skarbnicą wiedzy o

polских tradycjach, obyczajach, środowiskach. Jeden z nich, odtworzony z poślótkich już listów do dzieci, powstał przed laty — autorem jego był emigrant polski Nowak, który przemierzył „za chlebem” olbrzymie przestrzenie Afryki. Z czasów dawniejszych pochodzi pamiętnik Ignacego Domeyki, z tych lat, kiedy zakładał uniwersytet w Santiago, a następnie przez lata wykladał w jego murach.

Trzeba jednak, pisząc o Ossolineum, dodać trochę cyfr, ilustrujących jego działalność. 219 nowych tytułów zaplanowano na rok 1960; w sumie ilość tych książek przekroczy milion. Drukuje się je w całej Polsce, bo aż w 20 drukarniach. Sam Wrocław ze swoimi środkami temu zadaniu oczywiście nie mógłby podołać...

...A na biurku dyrektora Ossolineum piętrzą się listy. Nadchodzą do Wrocławia z różnych krajów świata, zewsząd gdzie ludzie, których los pogał w świat, oczekują z niecierpliwością na wartościową książkę w ojczystym języku. Na książkę, która powędruje „w ślad za emigrantem” i pomoże mu zacieśnić kontakt z krajem.

W. KORYCKA

APEL TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH DO POLONII ZAGRANICZNEJ

W rocznicę powrotu Warmii i Mazur do Polski odbył się w Olsztynie II Ogólnopolski Zjazd Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich przy udziale przeszło 650 delegatów oraz wielu gości. M. in. w charakterze gościa wzięli w Zjeździe udział sekretarz Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą w Paryżu pan Krakowiak.

Zjazd podsumował działalność TRZZ, ustalił teży programowe dla dalszej pracy, uchwalili nowy statut oraz wystosował apel do Polonii Zagranicznej. Tekst tego apelu zamieszczamy w całości poniżej.

DRODZY RODACY!

Wyniki piętnastu lat pracy polskiej na ziemiach zachodnich i północnych, zespolonych w jednym państwowym i narodowym organizmie naszej Ojczyzny, dowiodły niezbicie, że macierzyste ziemie piastowskie nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem mogą się nadal wszechstronnie rozwijać tylko w łączności z Macierzą. Polskie ziemie nadodrzańskie stanowią istotny element siły i dobrobytu kraju, a w powiązaniu z resztą polskiego obszaru nawzajem uzyskują możliwość pełnego rozkwitu swych sił wytwórczych i pomnażania bogatych zasobów polskiej kultury narodowej.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej stanowi niezawodną gwarancję pomyślnego rozwoju całej Ojczyzny. Powrót Polski na odwieczny piastowski szlak jest decydującym zwrotem w dziejach naszego narodu, a zarazem aktem sprawiedliwości dziejowej. Służy interesom pokoju i pomyślnego ukształtowania współpracy międzynarodowej. Odwetowe zakusy rewizjonistów zachodniemieckich, którym towarzyszą gwałtowne zbrojenia atomowe i rakietowe a równocześnie spotęgowane ekscesy faszyzmu i nienawiści rasowej, biorą swe źródło z odradzającego się hitleryzmu i oznaczają zagrożenie pokoju i bezpieczeństwa światowego.

Z miłością i szacunkiem odnosi się społeczeństwo w starym kraju, na ziemiach między Odrą i Nysą Łużycką a Bugiem, między Bałtykiem a Sudetami, do przejawów solidarności ogólnonarodowej, której dowodów nie szczędziła dotąd cała Polonia Zagraniczna w walce z rewizjonizmem zachodniemieckim, w działaniu na rzecz utrwaleń prastarego dziedzictwa piastowskiego na zachodzie. Chcemy wyrazić dumę z faktu, że Polacy w kraju i Polacy rozsiani po całym świecie skupiają się w jednym wspólnym froncie patriotycznej myśli i patrio-

Polak buduje nowe „Ogrody Semiramidy“

To było w Bagdadzie, ale to nie była baśń z tysiąca i jednej nocy. W konkursie rządu irackiego na projekt i budowę dzielnicy międzynarodowych targów w tym baśniowym mieście wzięli udział najwybitniejsi współcześni architekci świata: Le Corbusier z Francji, Nervi, Alto i wielu innych. Wyrozniony został jednak projekt architekta polskiego, prof. Jerzego Hryniewieckiego, twórcy m. in. wspaniałego Stadionu X-lecia w Warszawie.

Prof. Hryniewiecki wybrał na tę dzielnicę wyspę na rzece Tygrys — tak, na tej rzece, nad którą istniał podobno mityczny raj. Wyspa jest ogromnie malownicza, powstanie na niej również ogród zoologiczny, ale architektura i urbanistyka dzielnicy będą na wskroś nowoczesne, zgoła nierajskie. Wyspa ta leży między przyszłym miasteczkiem uniwersyteckim a dzielnicą rządową. Miasteczko uniwersyteckie projektuje największy z żyjących architektów świata — Walter Gropius.

— Wybór mój padł na wyspę po części i dlatego — mówi profesor — że sąsiedztwo wspaniałych budowli Gropiusa oraz malowniczość tego ustronia podsunęły możliwość nawiązania do... „wiszących ogrodów Semiramidy“.

Polski projekt, po fazie wstępnej, wykonanej w Warszawie w biurze konstrukcyjnym Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego, przeniesie się z realizacją do Iraku. Tu, przy twórczym współudziale miejscowych architektów oraz uwzględnieniu zasobów narodowego budulca Iraku — gipsu, pięknego kamienia, cementu doskonałej jakości oraz materiałów przez ten kraj importowanych — aluminium, tworzyw sztucznych, stali w najlepszym gatunku — powstawać będzie wspólne dzieło.

I w tym założeniu leży bodaj jedna z głównych różnic między „polskim projektem“, a tymi, które zgłosili reprezentanci państw kapitalistycznych.

— Będzie to bowiem dla Iraku dzieło współpracy, a nie wyłącznie kompleksowy obiekt „zakupiony“ od Polaków — stwierdza prof. Hryniewiecki.

tycznego czynu na rzecz polskich ziem zachodnich i północnych.

U progu Tysiąclecia, kiedy występują ze szczególną mocą odwieczne więzy wspaniałych tradycji i gorącej troski o pokojową przyszłość naszego Narodu, z nieukrywaną radością widzimy, że Polonia Zagraniczna wzmaga swe zainteresowania dla ziem, na których znajdowała się kolebka naszej państwowości. Pięćset pięćdziesiąta rocznica wiekopomnego zwycięstwa nad wiarołomnym i zaborczym krzyżactwem wiąże się z polami Grunwaldu, które po wiekach niewoli wróciły znowu zwycięskie do Macierzy.

Wierzmy głęboko, że Polonia Zagraniczna, która kocha tak, jak całą Ojczyznę, także i ziemie nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem, która jest z nich dumna, stać będzie nadal niezłomnie u boku Macierzy, szerząc prawdę o wszechstronnym rozwoju ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, o ich odbudowie i zagospodarowaniu, o roz-

„Czym jest Ren dla Francji — tym Odra dla Polski!“

Pan Krakowiak z Paryża przekazał II Zjazdowi TRZZ serdeczne pozdrowienia w imieniu Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

„Wielu Polaków i ludzi polskiego pochodzenia — powiedział m.in. w swym wystąpieniu pan Krakowiak — jak ja urodzonych i wychowanych poza krajem macierzystym, odczuwa ścisłą więź z porwijącą historią i bogactwem kultury polskiej.“

Całą Polonię zagraniczną jednoczy z krajem sprawa prastarego dziedzictwa piastowskiego na ziemiach zachodnich i północnych, które po roku 1945 znowu połączyło się z Macierzą, po rozgromieniu zaborców hitlerowskich.

Czym jest Ren dla Francji, tym Odra i Nysa dla Polski! Pod tym hasłem Stowarzyszenie nasze na terenie całej Francji skupia wokół sprawy Nadodrza nie tylko Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia, lecz również całą opinię publiczną we Francji.

Wiele wybitnych osobistości francuskich podobnie jak prezydent de Gaulle i premier Debré jasno i zdecydowanie wypowiadają się za załatwieniem ostatnich formalności, pieczętujących uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Z 4,5 miliona wyszło z życiem 60 tysięcy

NIEDAWNO minęła 15 rocznica uwolnienia największej hitlerowskiej katowni, jaką był obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Warto z tej okazji kilka słów poświęcić Międzynarodowemu Komitetowi Oświęcimskiemu — MKO. Wchodzi doń przedstawiciele 27 państw, zorganizowani u siebie bądź w jednostki samodzielne, bądź też jako sekcje organizacji ruchu oporu lub byłych więźniów politycznych. Siedzibą Sekretariatu Generalnego MKO jest Wiedeń.

Według danych Komitetu w ciągu istnienia obozu w Oświęcimiu opuściło go w transportach, względnie wyszło na wolność około 60 tysięcy żywych ludzi na ponad cztery i pół miliona osadzonych z drutami „KZ Auschwitz“. Ilu z tych, którzy wyszli z Oświęcimia w transportach, zginęli później, ilu z tych, co przetrwali i doczekali wolności, jest jeszcze

przy życiu, trudno z pełną dokładnością ustalić.

Komitet prowadzi Międzynarodowe Archiwum dotyczące więźniów i obozu, które znajduje się w Muzeum Oświęcimskim, jest w stałym kontakcie z Centrum Dokumentacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Arolsen oraz z odpowiednimi instytucjami naukowymi Francji, Holandii i Niemiec. Z inicjatywy Komitetu wydano szereg publikacji dokumentalnych dotyczących obozu. I tak np. pamiętnik kate Oświęcimia Rudolfa Hessa ukazał się w przekładach obcojęzycznych we Francji, Anglii (po dwa wydania), Danii, Szwecji, Finlandii, a w przygotowaniu są wydania włoskie i amerykańskie.

Dzięki dowodom przedstawionym przez MKO w Niemczech zachodnich postawiono w stan oskarżenia grupę SS-manów odpowiedzialnych za współudział w mordach dokonanych na więź-

kwicie na tych terenach nauki i kultury polskiej.

Serdeczny oddźwięk budzą w kraju poczyny Polonii Zagranicznej, skierowane ku twórczej współpracy na ziemiach zachodnich i północnych. Przejawia się to w coraz szerszym jej udziale w budownictwie Szkół Tysiąclecia. Jest to doniosła akcja ogólnonarodowa, gdyż trzeba pamiętać, że corocznie rodzi się na tych obszarach niemal ćwierć miliona polskich synów i córek.

RODACY!

II Walny Zjazd TRZZ, obradujący w Olsztynie, w piętnastą rocznicę wyzwolenia pierwszego miasta wojewódzkiego na Ziemiach Odzyskanych, pragnie przekazać Polonii na całym świecie wyrazy naszej dumy narodowej z dokonanej w kraju odbudowy i rozbudowy ziem zachodnich i północnych. TRZZ serdecznie pozdrawia Polonię Zagraniczną w imię wspólnej sprawy całego narodu. II Zjazd TRZZ przekazuje gorące życzenia, aby nasze wysiłki nad dalszym rozwojem polskości nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem wieńczono były coraz większymi i piękniejszymi osiągnięciami.

Niech naszym wspólnym zawołaniem będą głębokie w swej prawdzie słowa:

Ziemię między Odrą i Nysą Łużycką a Bugiem, między Bałtykiem a Karpatami — to Polska.

II Walny Zjazd Delegatów TRZZ
Olsztyn, dnia 24 stycznia 1960 r.

Duże sukcesy w dziesięcioletniej pracy naszego Stowarzyszenia mogliśmy osiągnąć dzięki życzliwej postawie społeczeństwa francuskiego, jakkolwiek nie brak i prób oddziaływania rewizjonistów niemieckich.

Konkretną pomoc dla Ziem Zachodnich widzimy w formie wieloletniej opieki nad Domem Dziecka w Szczecinie Zdrojach oraz podjętej akcji na rzecz udziału w budowie szkoły Tysiąclecia w Gdańsku. Środki na naszą działalność czerpiemy ze sprzedaży kart solidarnościowych.

Niezależnie od memoriału, który złożyliśmy na Konferencji Genewskiej, organizujemy wielką akcję petycyjną o definitywne uznanie granicy Odra — Nysa, którą chcemy przedłożyć z dziesiątkami tysięcy podpisów uczestnikom konferencji na szczycie.

W pracy tej pomaga nam komitet honorowy, złożony z wybitnych polityków i intelektualistów francuskich.

Pragnę złożyć zapewnienie, że nadal nie będziemy szczędzić sił, aby Polonia francuska w rządzie innych środowisk polonijnych godnie walczyła o słuszne prawa Polski do ziem zachodnich i północnych, których utrzymanie przy Macierzy i rozwój leży w interesie całej ludzkości“.

niach obozu. Proces ma się odbyć w br. we Frankfurcie nad Menem. Komitet wystąpił ponadto z aktami oskarżenia przeciw Eichmanowi, który kierował akcją zagłady Żydów, Krumeyrowi odpowiedzialnemu za mordy na Zamojszczyźnie, Beckerlemu i Mertenowi — organizatorom zsyłki Żydów bałkańskich do Oświęcimia.

W wielu krajach powstały z inicjatywy MKO Komitety Patronatu nad Oświęcimiem, których zadaniem jest budowa pomnika na terenie obozu. Do komitetów tych należą m. in. tej miary osobistości jak królowa Elżbieta Belgijska, Niels Bohr i Max Born z NRF, Arnold Zweig z NRD, François Mauriac z Francji, Szostakowicz z ZSRR, Kotarbiński i Infeld z Polski. Komitety Patronatu powstały już we Francji, Belgii, Holandii i we Włoszech. Również w Polsce projektuje się utworzenie Komitetu Budowy Międzynarodowego Pomnika w Oświęcimiu.



STALAG VIII B LAMSDORF

OBÓZ TRZECH WOJEN
1870 - 1871, 1914 - 1918
1939 - 1945



Cmentarz pięciu tysięcy jeńców z I Wojny Światowej został zamaskowany lasem

POMORDOWANI WOŁAJĄ O SPRAWIEDLIWOŚĆ!



Komisja Międzynarodowa odkrywa tragiczną tajemnicę masowych grobów

JEST niedaleko Opola w powiecie niemodlińskim wieś Łambinowice. Niemcy nazywali ją Lamsdorf. Miejscowość jest zgoła niepozorna i nie ma w niej żadnych efektownych budowli. A jednak jej historia jest jak najbardziej godna uwagi.

W 1870 roku, w czasie wojny prusko-francuskiej Niemcy urządzili tu obóz jeniecki. Nikt dziś nie wie jak wyglądały stosunki w owym lagrze, ale jako widomy ślad tamtych czasów pozostał położony na uboczu od wioski cmentarz. Leżą na nim ci Francuzi, którzy nie dożyli powrotu do ojczyzny.

Nie jest to jedyny cmentarz w Łambinowicach. W odległości kilku zaledwie metrów od niego rozciąga się drugi, nieporównanie większy. Rząd za rządem, w kilkudziesięciu szeregach leżą tutaj jeńcy z okresu I Wojny Światowej. Na tabliczkach nazwiska: Jean Penoid, Milos Stanowić, Marin Capricianu, Iwan Ledniowcew. Francuzi, Serbowie, Rumuni,

Rosjanie... Grobów jest olbrzymia ilość — z górą pięć tysięcy!

Starsi mieszkańcy Łambinowice pamiętają jeszcze owe czasy. Opowiadają o głodzie, jaki panował w jenieckim lagrze, o nieludzkim traktowaniu, o ogromnej śmiertelności wśród pozbawionych pomocy lekarskiej jeńców. Gdy skończyła się wojna, Niemcy posadzili las dla zamaskowania cmentarzyska. Ażeby świat nie widział ich dzieła...

Takie są „tradycje” Łambinowice — Lamsdorfu. Dzieje tej wioski pisane są krwią zamęczonych jeńców różnych narodowości.

W 1939 r., po agresji hitlerowskiej na Polskę, w Łambinowicach znowu znaleźli się pierwsi jeńcy. Później do Polaków dołączono Francuzów, Rosjan, Anglików, Kanadyjczyków. Obóz szybko rozrósł się w wielkie miasto. Najwięcej było w nim Rosjan, ale nie brakowało też przedstawicieli innych narodowości.

Baraki nie mieściły już nowoprzybyłych, trzymano ich więc na otwartym polu. Wiele transportów jenieckich musiało spędzić zimę 1941/42 roku w wykopanych w ziemi jamach. Ilu nie przeżyło? Nikt nie wie... Wyżywienie było tragicznie skąpe, obliczone na fizyczne wyniszczenie jeńców. Dzienna porcja składała się z 200—250 gramów chleba i 1 litra wodnistej zupy z brukwi. To wszystko...

Uwięzionych pozbawiono ciepłej odzieży i obuwi. Brakowało opieki lekarskiej i najprostszycy nawet medykamentów. Z zasady nie wydawano opału. Ci, którzy przeszli przez to piekło, zeznawali później przed Międzynarodową Komisją o niesłychanych okrucieństwach, jakich dopuszczały się władze obozowe w stosunku do bezbronych. Jeńców bito, zakuwano w kajdanki w obawie przed ucieczką, za próbę ucieczki nawet rozstrzeliwano.

Najstraszniejszy jednak był głód. Jeniec radziecki Timofiej P. Łajko zeznał, że sam był świadkiem egzekucji dwóch osób, które rozstrzelano za żywienie się mięsem ludzkim. Do takiego stanu doprowadzali ludzi niemieccy oprawcy. Po obozie snuły się szkielety odziane w strzępy mundurów. Nic dziwnego, że w tych warunkach śmiertelność była ogromna. Zdarzały się okresy, kiedy marło

dwieście osób dziennie. Stalag VIII-B — bo tak brzmiała oficjalna nazwa łambinowickiego obozu — to klasyczny przykład uplanowanego, bezlitosnego ludobójstwa.

Już po wyzwoleniu, latem 1945 roku, na terenie Łambinowice dokonano makabrycznego odkrycia. W odległości pół kilometra od obozu znaleziono wielkie pole grobów masowych. Na miejsce hitlerowskiej zbrodni zjechały międzynarodowe komisje lekarzy, delegacje dziennikarzy i przedstawiciele Czerwonego Krzyża z ZSRR, Francji, Jugosławii i Czechosłowacji... Wieść o Łambinowicach obiegła cały świat. Tamtejsze cmentarzysko jenieckie było przecież największym na kuli ziemskiej.

Rozpoczęły się badania, przekopywanie mogił. Rychło ukazały się przerażające fakty: naliczono 179 grobów kryjących w sobie przeciętnie po 300 trupów. Łączna długość mogił przekraczała 8 kilometrów. Jako przyczynę tak wielkiej ilości zgonów lekarze podawali skrajne wycieńczenie w wyniku długotrwałego głodzenia. O wychudzeniu ofiar świadczy gęstość chowania zwłok. Na jeden metr bieżący grobu przypadło przeciętnie 4—5 trupów, ale były też groby, gdzie liczba ta była znacznie wyższa. W jednej z mogił znaleziono zwłoki skropowane drutem telefonicznym. Badania lekarskie wykazały, że ludzi tych zakopywano żywcem!

Łambinowice — Lamsdorf stały się symbolem niemieckiego ludobójstwa Tak jak Oświęcim, Oradour, Lidice...

W masowych grobach Łambinowice spoczywa co najmniej 50 tysięcy pomordowanych przez Niemców ofiar. Dzisiaj stoi w tym miejscu pomnik z czterojęzycznym napisem: „WIECZNA CHWAŁA BOHATEROM POLEGŁYM W WALCE PRZECIWKO FASZYZMOWI... WIECZNA JA PAMIA T... GLOIRE ETERNELLE... HONOUR AND GLORY...”

Ale dlaczego przypominamy o sprawie Łambinowice właśnie teraz? Otóż w Niemczech Zachodnich już od roku rozwija się obrzydliwa, oszczerca kampania. Wychodzące w NRF rewizjonistyczne pismo „Unser Oberschlesien” opublikowało cykl artykułów, w których z całą bezczelnością twierdzi, że... to właśnie Polacy urządzili w Łambinowicach obóz koncentracyjny. Redaktorzy „Unser Oberschlesien” liczą na krótką pamięć swych czytelników. W obliczu tak niesłychanego oszustwa dziesiątki tysięcy pomordowanych wołają o sprawiedliwość!

8 sierpnia 1959 roku w zachodniemieckiej miejscowości Peine odbyła się dziwna uroczystość. Zjechali się tam niemieccy odwetowcy, aby wziąć udział w dekoracji „zasłużonych działaczy” nowymi odznakami. Odznaki nosiły na sobie napis: „Polnische KZ Lager — Lamsdorf”... Przy dekoracji asystowali nawet przedstawiciele rządu. Niektórzy z nich udekorowani zostali łamsdorfskim medalem. Kłamstwem, oszukańczą propagandą, odznakami itp. — usiłują zwolennicy polityki „drang nach Osten” zakryć prawdę swych niedawnych zbrodni.

Tekst: K. KRZYSZKOWIAK
Zdjęcia: ST. KAŁUS



Komisja Międzynarodowa badała szczegółowo coraz to nowe, makabryczne fakty



Tablica na pomniku ku czci pomordowanych jeńców w Łambinowicach

KRONIKA FRANCUSKA

Chwila była dramatyczna kiedy prezydent de Gaulle wygłosił oczekiwane z obrzymim zainteresowaniem przemówienie do narodu francuskiego. Od pięciu już dni trwała rebelia ekstremistów algierskich. Generał de Gaulle nie pozostawił najmniejszej wątpliwości co do swych zamiarów na przyszłość. Stwierdził on kategorycznie, że polityka samostanowienia narodu algierskiego, „jedyna godna Francji”, nie ulegnie zmianie. Prezydent przypomniał, że polityka ta została zdecydowana przez rząd, zatwierdzona przez parlament i poparta przez naród francuski.

Generał de Gaulle potępił surowo rebeliantów, określając ich jako „kłamców” i „spiskowców” oraz zapewnił, że porządek zostanie przywrócony. W tym celu zostały wydane odpowiednie rozkazy. Generał nie ujawnił treści tych rozkazów, dodając jedynie, że „można stosować różne środki, by siła pozostała w ramach prawa”.

Prezydent zwrócił uwagę wojskowych na konieczność bezwzględnego posłuszeństwa legalnym władzom kraju, stwierdzając w szczególności, że „żadnemu żołnierzowi pod ciężką karą nie wolno przyłączyć się nawet biernie do powstania”.

Generał de Gaulle zaznaczył jeszcze raz, że odrzuca możliwość rokowań politycznych z tymczasowym rządem republiki algierskiej. Zgodnie z dotychczasowym stanowiskiem, prezydent nie ukrywał, że aczkolwiek „Algierczycy zadecydują swobodnie o swym przeznaczeniu”, to niepodległość Algierii, określona mianem „secesji”, nie jest jego zdaniem odpowiednim rozwiązaniem.

Przemówienie prezydenta Francji wywarło zasadniczy i decydujący wpływ na dalszą ewolucję wydarzeń zapoczątkowanych „krwawą niedziela” w Algierze 24 stycznia. W dniu tym kilka tysięcy ekstremistów demonstrowało w centrum miasta przeciw algierskiej polityce generała de Gaulle'a. W godzinach popołudniowych skrytobójczy strzał jednego z ultrasów spowodował starcie z siłami porządkowymi broniącymi dostępu do gmachu generalnej delegatury rządu. Dwadzieścia cztery osoby zostały zabite, a 140 rannych. Wieczorem około 2 tysiące ekstremistów zaczęło się fortyfikować w budynkach uniwersyteckich i przyległych ulicach. Buntownicy zapowiedzieli, że „będą walczyć aż do końca”. Rzucone do rebeliantów apele generalnego delegata rządu Deleouvriera i naczelnego dowódcy sił francuskich w Algierii, generała Challe minęły bez echa.

W poniedziałek we wczesnych godzinach porannych można było jednak sądzić, że władze centralne zaplanują wkrótce nad sytuacją. Siły buntowników znajdujących się pod dowództwem promotorów wydarzeń majowych 1958 roku, deputowanego skrajnej prawicy Lagailarde'a oraz faszysty Ortiza, stopniały do kilkuset osób. Wkrótce jednak nastąpił brzemienny w konsekwencje fakt, który przekreślił nadzieje na szybkie rozwiązanie konfliktu. Faktem tym była bierność oddziałów wojskowych, które decyzją rządu otoczyły kordonem „warowny obóz” rebeliantów. Nastąpił „cichy rozejm”, który utrzymywał się przez dni następne. Sytuacja ta wyszła jedynie na korzyść zbuntowanym.

Stało się jasne, że wydarzenia algierskie podzieliły armię. Część oficerów zajęła stanowisko niezdecydowane. Jeśli formalnie wypełniali oni otrzymane polecenia, to sercem byli z rebeliantami. Sam generał de Gaulle nie tań zresztą w swym przemówieniu, że rebelia korzystała „z przychylniej niepewności różnych elementów wojskowych”.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Na oczach „neutralnych” oddziałów wojskowych rebelianci umacniali swe pozycje, przekształcając „obóz warowny” w prawdziwą twierdzę. Rosta liczebność załogi. Bez ustanku nadchodziły samochodami transporty żywności i amunicji. Stan oblężenia stał się martwą literą: tłumy ekstremistów gromadziły się w pobliżu barykad, demonstrując na rzecz rebeliantów.

Ci ostatni krążyli bez przeszkód między swą redutą a miastem. Demonstracje ultrasów obejmowały swym zasięgiem coraz to nowe miasta: Oran, Bone, Constantine, Orleanville... Rozgłoszenia algierska nadawała wypowiedzi rebeliantów, którzy nabierali coraz większej pewności siebie.

Krytycznym, jak się zdaje, dniem była środa 27 stycznia. Posiedzenie Rady Ministrów nie podało do wiadomości opinii publicznej żadnych decyzji w kierunku energicznego zwalczania rebeliantów. Natomiast rozeszły się pogłoski, szybko na szczęście zdementowane, o rozbieżnościach zdań w łonie rządu i możliwości ustąpienia pewnych ministrów. Do Paryża przybyła delegacja parlamentarzystów algierskich organizująca jawnie antyrządową konferencję prasową. Rósł niepokój.

Wielu obserwatorów twierdziło w świetle tych faktów, że czas pracuje wyłącznie dla rebeliantów. Opinia ta okazała się jednak zbyt uproszczona. Niewątpliwie, buntownicy wzmacnili swe siły tak w samym Algierze, jak i w innych miastach Algierii, wykorzystując bierność oddziałów wojskowych. Jednakże nastąpiły równocześnie dwa wydarzenia o kapitalnej doniosłości, przechylając szalę na drugą stronę. Były nimi mobilizacja opinii publicznej we Francji i fiasko prób rebeliantów pozyskania sobie arabskiej ludności Algierii.

Z rzadką jednogłębnością francuska opinia publiczna zmanifestowała poparcie dla polityki samostanowienia narodu algierskiego, odcinając się od rebeliantów i żądając ich przykładnego ukarania. W tym duchu wypowiedziały się wszystkie partie polityczne od komunistów poprzez SFIO, radykałów, MRP do UNR włącznie. Jedynie część „niezależnych” nie włączyła się do tego ruchu. Organizacje związkowe i społeczne domagały się przywrócenia legalności republikańskiej w Algierii. W fabrykach powstawały komitety antyfaszystowskie. Do Pałacu Elizejskiego napływały tysiącami listy solidarnościowe. Wysunięto żądanie przeprowadzenia referendum. Wreszcie w poniedziałek 13 lutego 13 milionów ludzi pracy przeprowadziło strajk narodowy pod hasłem walki przeciw ultrasom, o realizację polityki samostanowienia Algierii, o demokrację. W tej atmosferze z aprobatą została przyjęta decyzja rządu dokonana rewizji i aresztowań wśród ultrasów metropolii.

Klęską polityczną rebelii było również niepowodzenie przyciągnięcia na swą stronę ludności muzułmańskiej. Trzy próby ekstremistów spod znaku organizacji b. kombatanów podjęte w tym kierunku w Algierii w dniach 28 i 29 stycznia zakończyły się kompromitacją. W Mostaganem Muzułmanie zorganizowali kontrmanifestację, wznosząc okrzyki: „Niech żyje de Gaulle”. „Precz z Massu”.

W chwili gdy generał de Gaulle wygłaszał swe przemówienie, rzuciło się w oczy polityczne odosobnienie rebeliantów, którzy mieli przeciwko sobie miążdzącą większość Francuzów z metropolii i Muzułmanów z Algierii. Stwierdzono więc słusznie, że kilka tysięcy ultrasów nie może dyktować swej woli 45 milionom Francuzów i 9 milionom Muzułmanów Algierii.

1 lutego po ultimatum ze strony rządu rebelianci skapitulowali.

B.M.

LIST Z KRAJU

Jak się masz, Stachu! Przysięgam Ci niedawno, w jednym z ostatnich listów, że — jeśli mi się uda pojechać do Oświęcimia na obchody 15-lecia wyzwolenia obozu — napiszę Ci o tym. Ołóż byłem w Oświęcimiu w tych dniach wraz z delegacją polskich i zagranicznych byłych więźniów oraz rodzin po zamordowanych. Poza oficjalnymi delegacjami przybyło do Oświęcimia kilkanaście tysięcy osób z okolicy.

O kilku spotkaniach w Oświęcimiu chcę Ci opowiedzieć. Pierwsze z nich — to spotkanie z Jędrkiem Pobudkiewiczem z Krakowa: stoję sobie między blokami oświęcimskimi, uliczki zasiane są śniegiem — odsunąłem się trochę od tłumy, by być sam, i przychodzi mi na myśl ów dzień przed piętnastu laty, kiedy szukawałem się na transport. I wówczas dzień był pogodny, i wówczas śnieg zasypał uliczki obozowe, tyle, że na wieżyczkach strażniczych wokół obozu tkwili jeszcze SS-mani z karabinami maszynowymi, wycelowanymi w obóz, a przez podwójny szereg drutów, okalających obóz, przepływał prąd elektryczny. Był to 18 stycznia 1945 r.

SS-mani gorączkowo ewakuowali obóz. Transport za transportem wychodził przez bramę, na której figurował po dziś dzień istniejący napis „Arbeit macht frei”. W gorączce ewakuacji, w pośpiechu, który SS-manom dyktował strach przed nacierającą Armią Radziecką, poganiani więźniowie, ustawiani byle jak, byle przedej, zamienili się w dużej części w bezradny tłum, pędzony w nieznane. Pogubili się przyjaciele i koledzy, gdy formowano wciąż nowe setki do wyjazdu pod akompaniament okrzyków „Schneller! Schneller!”, uderzeń kołb blockführerów i szczekanie SS-mańskich psów. Pograżony w myślach o tamtym dniu stałem teraz przed „mim” 14 blokiem. Aż nagle ktoś obejmując mnie i słysząc okrzyk:

— Marian! Manius! Jesteś!

Zanim się obejrzałem, zniknąłem już cały w czyichś objęciach. Było właśnie Jędrzek Pobudkiewicz z Krakowa, z którym byliśmy na jednym komandzie przez kilka lat. Wtedy właśnie, w styczniu 1945 r., pogubiliśmy się również — i nic nie wiedzieliśmy o sobie. Ja poszedłem w transport do Mauthausen, Jędrzek do innego obozu — i tak to się stało.

Poszliśmy z Jędrkiem na nasz blok. Zamknięty. Chodzi o to, że w części bloków otwarto poszczególne tematyczne albo krajowe ekspozycje, w innych jeszcze nic nie ma, stoją puste. Zamknięte? Przeczekałem, aż dwóch milicjantów, którzy przechodzili obok, pójdzie sobie dalej, no i, co tu dużo gadać — przy pomocy wytrycha dostaliśmy się na blok. Oczywiście, nic tam do oglądania — gołe ściany, nawet dawnych trzypiętrowych pryzc nie ma. Ale nam nie o to chodziło, chcieliśmy po prostu wejść na „nasz” blok. Stanęliśmy na piętrze i popłynęły wspomnienia: tutaj, pamiętasz, leżał Marszałek, ten szewc z Nowego Targu, tutaj Leon, co furmanił, o, a tu ten Francuz od szewców, zaraz, zaraz, jak on się nazywał, jakoś Polko czy tak...

I wiesz, mój miły, jak się skończyło? Oczywiście, Jędrzek wyjął butelkę z kieszeni i tutaj właśnie, na naszym bloku, wypiliśmy wprost z butelki po głębszym łyku za wspomnienie tamtych dni, tamtych ludzi, życząc sobie, by to nigdy nie wróciło.

A teraz drugie spotkanie: nie wiem, czy u Was we Francji człowiek, z którym się spotkałem, jest tak znany i popularny, jak w Polsce. Chodzi mi o lotnika radzieckiego Mieresjewa, o którym napisał znaną książkę rosyjski pisarz Polewoj. Książka nazywa się „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Tym prawdziwym człowiekiem jest właśnie Mieresjew. W czasie wojny został strącony przez lotnika niemieckiego, wśród niesłychanych mąk przebrnął do swoich, ale w obu no-

gach wywiązała się gangrena i trzeba je było amputować. Aleksiej Mieresjew dokonał wiedy wyczynu, który nie ma sobie równego. Gdy otrzymał protezy, postanowił... wrócić do boju jako lotnik, i po ogromnym treningu dopiął swego. Beznogi Mieresjew znów siadł w kabinie pilota bojowego samolotu i znów kontynuował bój z hitlerowcami — i to z powodzeniem.

Mieresjew przyjechał teraz do Polski w składzie radzieckiej delegacji na oświęcimskie obchody. Stałem obok niego w ruinach krematorium w Brzezinkach. Patrzył bez słowa przed siebie, słuchał, co mówi przewodnik o czterech milionach wymordowanych tutaj, o dzieciach żywcem rzuconych do ognia, a potem zwrócił się do mnie:

— Co innego jest wieść o tym wszystkim, a co innego widzieć. Wiedziałem przecież o Oświęcimiu, a jednak, gdy tutaj przyjeżdżasz, ciarki cię przechodzą. Na froncie to było co innego, tam była walka, a tu... bezbronni. Macie dzieci? — zapytał mnie nagłe.

— Tak, mam synka. — A ja dwóch, trzynastoletniego, a drugi r'a rok. Musimy nasze dzieci i wszystkie dzieci uchronić przed strasznym losem tych dzieci, które tu musiały umrzeć...

I trzecie spotkanie — z p. Silvermanem, labourystą, posłem do Izby Gmin. Wracamy z Oświęcimia razem pociągami do Warszawy. Pan Silverman, żywy jak iskra, n'ewysoki staruszek o siwej brodzie, pyta mnie, co w gazecie. Nie umie, oczywiście, czytać po polsku. Relacjonuję mu m. in. o dalszych ekscesach w Niemczech zachodnich. Mr. Silverman powiada: — Warto by wszystkim pokazać to, co my widzieliśmy. Wówczas zdążyłby sobie sprawę z tego, że każda tolerancja w tych sprawach oznacza pobłażanie zbrodni. Warto by pokazać Oświęcim wszystkim.

Za tydzień znów napiszę. Całuję Cię.

MARIAN

Rozwój polskich linii śródziemnomorskich

Osiągnięcia linii śródziemnomorskich Polskich Linii Oceanicznych i ich rozwój charakteryzują następujące liczby: w 1957 r. statki linii Lewantyńskiej (tak się wówczas zwała) obsługiwały 23 porty. W ciągu tego roku zanotowano 112 zawinięć do portów. W 1958 r. obsługiwano już 50 portów, a zawinięć było 198. W 1959 r. linie śródziemnomorskie obsługiwało 9 statków — 7 chodzących do portów Lewantu i 2 do portów Izraela. Obsługiwały one 53 porty. Wzrost ilości portów był wprawdzie niewielki w porównaniu z 1958 r., ale za to zawinięć było aż 353.

W 1960 r. planuje się dalszy wzrost ilości obsługiwanych portów, przede wszystkim w Zatoce Perskiej.

Prasa polska w liczbach

W Polsce ukazuje się obecnie 609 gazet i czasopism, których jednorazowy nakład wynosi ok. 20 milionów egzemplarzy. Dzienników wychodzi obecnie 50 (jednorazowy nakład — ponad 5.300 tys. egzemplarzy), tygodników ukazuje się 115 (nakład — ponad 8.600 tys. egzemplarzy), w tym 61 tygodników społeczno-politycznych i kulturalnych, 38 regionalnych, i 7 sportowych.

Dwutygodników ukazuje się 47, a miesięczników — 228. Przeszło połowa miesięczników i dwutygodników — to zawodowe pisma branżowe oraz naukowe. Pozostałych 169 pism — to dwumiesięczniki, kwartalniki oraz pisma wychodzące rzadziej niż raz na trzy miesiące.



Wielkie święto Katowic

Order Budowniczego Polski Ludowej otrzymało województwo katowickie od Rady Państwa w dniu 15 rocznicy wyzwolenia Śląska. Order został przyznany za wybitne zasługi w odbudowie i uprzemysłowieniu kraju oraz przodownictwo w lokalnych i ogólnopolskich akcjach społecznych, upowszechniających oświatę i kulturę wśród ludzi pracy i młodzieży. Ustanowiono także odznakę honorową, którą od tej pory przyznawać się będzie poszczególnym osobom, bądź instytucjom za wybitne zasługi w dziedzinie rozwoju Śląska.

Z wielu rozmaitych uroczystości, które uświetniły rocznicę wyzwolenia Śląska, wymienić jeszcze warto spotkanie przewodniczącego Rady Państwa z młodzieżą śląską, urodzoną w dniu wyzwolenia, 27 stycznia 1945 r. Wśród 15-latków zebranych w Pałacu Młodzieży w Katowicach znalazły się także popularne czworaczki śląskie, rodzeństwo Kupkowie, choć mają tylko po 13 lat. Ale dla czworaczek robi się wyjątek, tym bardziej, że ich ojcem chrzestnym jest właśnie przewodniczący Rady Państwa.

600 — gramowe niemowlę uratowane

Kiedy urodził się — ważył 600 gramów. A jednak żyje, jest zdrowy i wesoly. Polskie Towarzystwo Pediatryczne o młómi ten niezwykle sukces polskiej medycyny na najbliższym posiedzeniu, a z pewnością faktem tym zainteresują się również pediatrzy zagranicą. Światowa pediatria zna bowiem dotychczas tylko jeden podobny przypadek, gdy utrzymano przy życiu Murzynkę, ważącą po urodzeniu 580 gramów.

Oto szczegóły: w końcu sierpnia ub.r. w szpitalu w Warszawie przy ul. Wołowskiej 20-letnia Czesława G. w 6 miesiącu ciąży urodziła chłopczyka o wadze 600 g. Dziecko umieszczono na oddziale wcześniaków w inkubatorze ze specjalnymi urządzeniami nawilgotniającymi i ocieplającymi oraz stałym dopływem tlenu. Opiekę nad chłopczykiem objęła sama ordynatorka oddziału, dr J. Majewska. Dziś chłopiec waży już 3 400 gramów, opuścił oddział wcześniaków i zdrowo chowa się w domu, u szczęśliwych rodziców.

„Niebieski ptak” w klatce

Sekretarz Międzynarodowej Policji Kryminalnej „Interpol”, P. Ducloux, powiadomił Komendę Główną Milicji Obywatelskiej, że na terenie Polski przebywa znany włamywacz międzynarodowy S. Kirszelberg — pseudonim „Caban”. W liście informowano, że przestępca ten w 1932 r. został dekretem królewskim wydalony z Belgii, w 1934 r. odpowiadał za włamanie w Wiedniu, a w dwa lata później działał na terenie Francji. Po zakończeniu wojny „Caban” przybył do Polski.

„Caban” długo był nieuchwytny. Dopiero, kiedy 14 kwietnia 1959 r. obrabowany został sklep jubilerski w Łodzi — skradziono m.in. 23 zegarki — powzięto podejrzenie, iż czyn ten popełnił Kirszelberg. Pomimo obserwacji milicji włamywacz zmylił ślady i w nocy 26 na 27 kwietnia 1959 r. włamał się do sklepu PSS w centrum Wrocławia,

kradnąc 35 tys. zł. Natychmiast wyjechał do Łodzi i następnego dnia został aresztowany w hotelu „Savoy”. Znalaziono przy nim teczkę z kompletem wytrychów i kluczy oraz znaczną sumę pieniędzy.

Za „gościnne występy” w Polsce sąd wojewódzki we Wrocławiu skazał „Cabana” na 8 lat więzienia i wysoką grzywnę.

Oficerowie w nowych mundurach

Od 1 maja oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego będą nosili nowe mundury.

Zasadniczej zmianie ulegnie nakrycie głowy. Czapka w kolorze khaki nie będzie usztywniona. Na otoku znajdzie się pleciona taśma koloru oliwkowego, przeznaczona na gwiazdki. Godło państwowe będzie haftowane, natomiast na małym brązowym daszku znajdzie się srebrny galon.

Mundur w kroju niewiele różni się będzie od obecnego. Klapy, kołnierzyk i mankiety będą stebnowane. Spodnie wąskie, bez kolorowych wypustek. Odznaki formacji noszone będą na kołnierzu. Całość uzupełniają półbuty brązowe do munduru wyjściowego, lub trzewiki ze spinaczami do służbowego.

Na strój galowy składa się mundur wyjściowy, który będzie uzupełniony sznurem galowym i odznaczeniami. Obowiązuje rękawiczki skórkowe.

Zmotoryzowani szczecińscy

Bardzo szybko wzrasta ilość pojazdów mechanicznych — głównie motocykli — w woj. szczecińskim. W roku 1954 liczba pojazdów wynosiła 8 tysięcy, a w roku 1958 już 26 tysięcy, obecnie — około 35 tysięcy, co przy liczbie 740 tysięcy mieszkańców stawia województwo na czólowym miejscu w kraju. Szacuje się, że pod koniec br. co 20 mieszkaniec województwa będzie posiadał pojazd mechaniczny.

Wiatr obroni myśliwych

Tylko przypadkowi zawdzięcza zdrowie, a może nawet życie, grupa myśliwych, która polowała w rejonie Bogucic (w pow. pińczowskim). W czasie polowania zabito tam dużego odyńca i zgodnie z panującym zwyczajem zamierzano usmażyć wątrobę dzika i od razu w polu zjeść. Silny wiatr uniemożliwił jednak rozpalenie ogniska. Myśliwi mieli wielkie szczęście, gdyż późniejsze badanie lekarskie wykazało, że mięso odyńca zawierało duże ilości trychiny. Mięso dzika po zbadaniu — na polecenie lekarza — zostało zakopane w ziemi.

Zabawki sprzed wieków

Czym bawiły się dzieci przed wiekami? Zajętki wyrzeźbione z rogu, bąki drewniane, łódki z kory sosnowej, fujarki, gwizdki i świstawki, maleńkie naczynia gliniane dla lalek, łyżwy i saneczki z kości — oto niektóre spośród tysięcy zabawek, zgromadzonych przez szczecińskiego archeologa Mariana Rulewicza podczas jego prac wykopaliskowych na Pomorzu Zachodnim, w Szczecinie, Wolinie i Kołobrzegu. Archeolog pragnął w ten sposób udowodnić, że dzieci sprzed tysiąca lat — były podobne do naszych dzieci.

Pączkowa tradycja



W kolejce po pączki trzeba długo czekać, chętnych jest zawsze wielu

Pół miliona odnowionych izb

Państwo przeznaczą w tym roku 2 miliardy 325 milionów złotych na kapitalne remonty 29 tysięcy budynków mieszkalnych w różnych miastach. Remonty kapitalne oznaczają roboty, których wartość wynosi do 70 procent wartości całego budynku, a więc rzeczywiście gruntowne odnowienie nie tylko domu, ale i samych mieszkań. Takich odnowionych izb mieszkalnych przyniesie ten rok 530 tysięcy. Będzie to jeden z poważnych środków poprawy sytuacji mieszkaniowej w Polsce.

Polski architekt w Hanowerze

Naczelny architekt Warszawy, T. Ciborowski, podczas pobytu w NRF został zaproszony na konsultanta projektu odbudowy historycznego domu wielkiego filozofa i matematyka niemieckiego Leibniza w Hanowerze. Niemcy są również zainteresowani w pozyskaniu polskich rzemieślników-fachowców w dziedzinie odzwierciedlenia zabytków.

Wędrujący Wierch w Zakopanem

Bachledzki Wierch w Zakopanem, sąsiadujący ze stacją kolejową, zaczął w ostatnim okresie wędrować. Pokażnej wysokości góra — jak obliczyli fachowcy — przesunęła się o kilkanaście metrów i w dalszym ciągu wykazuje tendencję do zmiany miejsca. Ten rzadko spotykany wybrzyk natury stwarza poważną groźbę dla biegnących w pobliżu torów kolejowych oraz przejazdów i mostów. Zsuwające się grube warstwy ziemi mogą je zerwać i zasypać.

Nad zatrzymaniem niecodziennego pochodu Bachledzkiego Wierchu pracują intensywnie naukowcy z katedry głębinienia szybów i obudowy górniczej z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

KARNAWAŁ. Od Sylwestra do środy popielcowej w każdą sobotę bale i zabawy. I czy są huczne, czy też skromne, nie mogą się obejść bez pączków, rumianych, pulchnych, z lukrem na wierzchu. Taka już jest stara karnawałowa tradycja warszawiaków.

Nieraz warszawskim gospodyniom pączki przysparzały nie mało kłopotu i wstyd przed gośćmi. „Wczoraj — pisał pan Kacper Janicki w r. 1728 — nazała pani Winklerowa z Piwnej ulicy rozchorowała się okrutnie, że jej wcale się nie udało pączki. Nieboga przed bankietem przechwalała swojej roboty pączki, że pienkniej bendo wyglądać jak apelcyny”; każdy wczas polityka ślinki, alisci jak miamo dawać, aż pani Winklerowa w beki zanosila się od placzu, bo zamiast obiecanych apelcyn, pączki były twarde gdyby kamienie...”

Dzisiaj gospodynie rzadko już bawią się w smażenie pączków. Tradycji jednak musi stać się zadość. Więc starym warszawskim zwyczajem pączki kupuje się u Bliklego na Nowym Świecie.

Ta najstarsza warszawska firma cukiernicza od dziewięćdziesięciu lat raczy mieszkańców słodkimi przysmakami. Po-

wstała w r. 1869, w epoce kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdy stolica liczyła niespełna 300 tys. mieszkańców i kursowały po niej omnibusy konne.

Firma, jako jedna z pierwszych, uruchomiła swoją pracownię po ostatniej wojnie. Miły był dla wracających z tułaczki warszawiaków widok tak dobrze znanej tabliczki z napisem: Jan Blikle — zakończonym efektownym zawijaskiem. To była część starej Warszawy ożywającej w zrujnowanym mieście. Toteż firmę tę otacza szczególna sympatia, a obecny jej właściciel, p. Jerzy Blikle, wnuk założyciela, dokłada wszelkich starań, aby jej nie utracić.

Gdy nadejdzie więc dzień największego — bez przesady — obżarstwa pączkami, tłusty czwartek, już od rana tysiące warszawiaków stoją w długiej kolejce, wybiegającej daleko na ulicę. Każdy chce się pochwalić, że tego dnia, chociaż za cenę parogodzinnego wycieczki, jadł pączki od Bliklego. W Warszawie tradycja przede wszystkim.

Tekst i zdjęcia:

D. ŁOMACZEWSKA

* gatunek pomarańcz



Jerzy Blikle, przedstawiciel trzeciego pokolenia słynnych cukierników warszawskich

Na pamiątkę zwycięstwa Łokietka

Pod Płowcami, gdzie wojska króla Władysława Łokietka zadały klęskę wojskom krzyżackim, powstanie kopiec. Usypie go dla uczczenia Milenium ludność powiatów radziejowskiego, włocławskiego i inowrocławskiego. Szosa wśród pól płowieckich będzie obsadzona dębami i jesionami.

Jeden agregat da światło całemu miastu

W zakładach M-5 we Wrocławiu przystąpiono do ostatecznych prób pierwszego polskiego turbogeneratora o mocy 50 MW. Agregat ten wytwarzany przez siebie prądem może oświetlić miasto wielkości Białegostoku czy Lublina.

WIELKI POLAK

UROCZYSTY koncert w Państwowej Filharmonii Pomorskiej im. Paderewskiego w Bydgoszczy otworzył cykl obchodów przypadającej w tym roku setnej rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego. Koncert transmitowany przez wszystkie rozgłośnie krajowe i zagraniczne Polskiego Radia zawierał w programie koncert fortepianowy e-moll Chopina i symfonię h-moll Paderewskiego. Na koncercie licznie reprezentowany był świat kulturalny i artystyczny z całego kraju. Obecny był na nim wiceprezes Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” — Hugon Hanke.

UNIWERSYTET Jagielloński przystąpił już także do prac przygotowawczych, związanych z zorganizowaniem w Krakowie muzeum Ignacego Paderewskiego. W muzeum znajdują się liczne pamiątki i dokumenty — Paderewski zapisał bowiem temu Uniwersytetowi wielką część swego spadku. Uniwersytet przejął już na swe konto 20.000 funtów szterlingów, 4.000 tomów z biblioteki Paderewskiego, Uniwersytet pobiera także honoraria za wykonywanie nagranych na płytach utworów Paderewskiego na całym świecie.

Skompletowanie pamiątek po Paderewskim napotyka jednak wiele trudności, są one bowiem rozsiane po wielu krajach, na przykład biurko Paderewskiego jest obecnie własnością premiera Portugalii, Salazara. Mimo to uda się, być może, zrekonstruować gabinet Paderewskiego w stanie autentycznym.

JEST to geniusz, który przypadkowo gra również na fortepianie” — powiedział francuski kompozytor Kamil Saint-Saëns o Paderewskim. Trudno znaleźć inne określenie, które by w równie lapidarny a trafny sposób charakteryzowało całą niezwykłość i wyjątkowość postaci Paderewskiego oraz fakt, że jego wielka sztuka pianistyczna i talent kompozytorski nie były wcale jedyną ani też najważniejszą podstawą owej wyjątkowości.

Ignacy Paderewski przyszedł na świat 6 listopada 1860 roku we wsi Kuryłówka na Podolu. W przeciwieństwie do wielu słynnych artystów nie był wcale „cudownym dzieckiem”, nie można w żadnym wypadku powiedzieć o nim, że swoją sztukę gotową przyniósł ze sobą na świat. Przyniósł natomiast niepospolite zalety serca i umysłu, a przede wszystkim żelazną wolę, która do-

pomogła mu w pracy tak wyteżonej i pełnej zaparcia, na jaką niewielu ludzi potrafi się zdobyć. Dzięki niej doszedł on w dziedzinie kompozycji do stworzenia monumentalnej symfonii h-moll, a jako pianista stanął w oczach setek tysięcy wielbicieli wyżej od najbardziej słynnych w swoim czasie tytanów klawiatury.

MAJĄC zaledwie lat 18 Paderewski kończy Konserwatorium Warszawskie z doskonałym wynikiem i wnet obejmuje posadę profesora klasy fortepianu w tej samej uczelni. Nie uważając jednak swego wykształcenia za dostateczne, wyrusza wkrótce do Berlina, aby nadal zgłębiać tajniki rzemiosła kompozytorskiego. Szczególne znaczenie miały dla Paderewskiego studia pianistyczne w Wiedniu u słynnego Teodora Leszetyckiego.

Jesienią 1887 roku Paderewski debiutuje przed wiedeńską publicznością uzupełniając swymi wariacjami a-moll program występu słynnej śpiewaczki Pauliny Lucca. Miał to być niejako dodatek do koncertu, tymczasem ku zdumieniu słuchaczy nie znany prawie nikomu młody muzyk okazał się fenomenalnym wirtuozem, odnosząc wspaniałe sukcesy.

OD tego dnia rozpoczyna się fantastyczna kariera artystyczna Paderewskiego. Koncertuje w Paryżu ze słynnymi orkiestrami Lamoureux i Conservatoire, podbija szereg miast niemieckich, olśniewa londyńczyków, budząc podziw i zachwyt samej królowej Wiktorii, która jako uczennica Mendelssohna była nie byle jaką znaczącą muzyką.

W 1893 roku Paderewski po triumfach europejskich udaje się na podbój Ameryki. I znów występy jego wywołują nieopisany entuzjazm publiczności, a



krzytyka, początkowo nieufna, wkrótce już prześciga się w superlatywach.

W roku 1899 Paderewski nabywa w Szwajcarii posiadłość Riond-Bosson, która stała się z czasem prawdziwym centrum wielkiej sztuki i miejscem spotkań najwybitniejszych umysłów owej epoki.

Wraz ze sławą wirtuoza rośnie też znaczenie Paderewskiego jako kompozytora. 29 maja 1901 roku świat muzyczny przyjmuje z uznaniem wystawioną w Dreźnie jego operę „Manru”, osnutą na tle powieści Kraszewskiego „Chata za wsią”. Wkrótce potem wystawiają operę Paderewskiego inne sceny operowe.

GORĄCA miłość ojczyzny i wyjątkowy dar słowa sprawiły, że indywidualność Paderewskiego przejawiała się nie tylko na estradzie koncertowej. Słynne było jego wspaniałe przemówienie wygłoszone w 1910 roku w Krakowie z okazji pięćsetlecia bitwy pod Grunwaldem. A kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, Paderewski cały swój ogromny autorytet rzucił na szalę walki o Polskę wolną i niepodległą. Zostawszy z ramienia Komitetu Narodowego w Paryżu delegatem Polski na Stany Zjednoczone — Paderewski wyjeżdża do Ameryki, gdzie daje ponad 300 koncertów i na każdym z nich przemawia o Polsce i jej sprawach.

Paderewski był zawsze dobrym Polakiem, szerzył chwałę imienia Polski ra całym świecie. Po zakończeniu I wojny światowej zostało mu powierzone zaszczytne stanowisko premiera odrodzonej ojczyzny. Ale wkrótce Paderewski powraca z terenu działalności politycznej do sztuki, w 1922 roku rozpoczyna nowy triumfalny pochód przez sale koncertowe.

Postać Ignacego Paderewskiego weszła na karty historii polskiej kultury i sztuki w nieprzemijającej aureoli wielkiej kariery artystycznej.

JÓZEF KAŃSKI

Gawędy Walentyny

Zagadkowa Calissia na mapie greckiego geografa

CALEA ta historia zaczęła się dawno, bardzo dawno, z okładem. W Aleksandrii, handlowym mieście Egiptu, tamtejsi kupcy nie mogli dać sobie rady z eksportem towarów. Wysyłane przez nich karawany wpadały w zasadzki i stawały się łupem rozbójników.

Kupcy zwrócili się więc do uczonego geografa, Klaudiusza Ptolemeusza, z prośbą, by opracował dla nich mapę z wykazem bezpiecznych szlaków handlowych.

Zyczeniu stało się zadość. Ptolemeusz sporządził mapę znanego wówczas świata, czyli okolic Morza Śródziemnego i reszty Europy, dodał też przewodnik, coś w rodzaju pouczeń dla turystów. Na mapie, zaopatrzonej w siatkę geograficzną, powypisywał nazwy różnych miast.

Otóż wśród ważnych dla handlu grodów znalazła się zagadkowa Calissia. Co to za miasto? Minęło tysiąclecie, minęło jeszcze kilka wieków i nikt nie mógł zgadnąć. Wreszcie zaczęto badać samą mapę, a zaznaczoną przez Ptolemeusza siatkę geograficzną przeniesiono na mapy nowoczesne. I okazało się, że starożytna Calissia odpowiada naszemu Kaliszowi!

Ba, nie dość na tym, po obliczeniach wyszło na jaw, że miejsce odpowiada bardzo ściśle, że różnica z dzisiejszymi mapami jest minimalna. A więc Kalisz jest sędziwym miastem, może najstarszym na ziemiach polskich, do którego docierały karawany kupców egipskich w czasach cesarstwa rzymskiego.

Ależ tak, bo przecie Kalisz leży na wielkim szlaku bursztynowym, który biegł od Bałtyku do Morza Śródziemnego, a bursztyn był naszym bogactwem. Naszyjniki, paciorki, figurki z bursztynu odnajdujemy dziś w rozkopanych grobowcach egipskich.

Ten żółty „kamyk”, który po potarciu o ubranie przyciągał skrawki papirusów, budził w zamierzających czasach powszechny podziw. Starożytni Grecy nazwali go „elektro-nem”, co znaczy ambr, pachnidło, ponieważ przy spalaniu wydzielal przyjemny aromat. I stąd się wzięło słowo elektryczność.

W roku 1950 podjęto w samym Kaliszu i w okolicy szeroko zakrojone badania wykopaliskowe. Pracami kierował prof. Michał Drewko. Chodzi o to, aby ściśle ustalić granice dawnej Calissii.

Wyniki dotychczasowych poszukiwań są bardzo ciekawe. Stwierdzono, że najbliższe okolice Kalisza były zaludnione tak gęsto, iż tworzyły aglomerację osiedli. Znalezione monety rzymskie, pogubione paciorki bursztynowe i różne przedmioty importowane. A więc handel kwitł. Dumni kaliszanie obchodzą w tym roku 1800-lecie swego grodu.

Mgr WALENTYNA POPIEL



Olbrzym z oceanów [zawita do Gdyni

W połowie lutego do portu gdyńskiego zawija statek największy w historii polskich portów. Jest to frachtowiec bandery amerykańskiej „Pennchatenger” o nośności ponad 33 tysiące DWT. Mimo wielkości statek ma stosunkowo niewielkie zanurzenie, około 10 m.

Wodami Odry (6)

POD ZNAKIEM EWY

SZCZECIN — miasto wojewódzkie, liczące ponad 250 tys. mieszkańców. Największy port Pomorza Zachodniego, 4 stocznie — w tym wielka stocznia remontu i budowy dużych jednostek morskich. Kilkanaście zakładów przemysłowych ze sławną w całym kraju Szczecińską Fabryką Motocykli oraz hula. Ważny ośrodek kulturalny — 3 teatry, 17 kin. Szczecin jest również ośrodkiem naukowym i prócz kilkudziesięciu szkół różnego typu pracują w tym mieście — Pomorska Akademia Medyczna (z wydziałem stomatologicznym), Szczecińska Politechnika i Wyższa Szkoła Rolnicza.

CORAZ wolniej, napęczniała wodami licznych dopływów, toczy Odra swe fale. Gdy już ma niedaleko do szerokiej tafli Szczecińskiego Zalewu, rozdziela swe koryto i płynie dwoma nurtami — zachodnią Odrą właściwą i wschodnią Regalicą. Obie odnogi otaczają swymi ramionami jedno z najpiękniejszych naszych miast, zbudowany gwiazdźście, pełen parków i zieleni — Szczecin.

SWINKA DAŁA SZCZĘŚCIE

Różnie próbowano sobie tłumaczyć nazwę jednej z najstarszych osad słowiańskich nad Bałtykiem. Jedni usiłowali wywodzić rodowód słowa „Szczecin” od ścieku, inni od szczytu, czyli dawnej tarczy, inni wreszcie — i ta wersja ma największe prawdopodobieństwo — od szczeciny licznicy w tej okolicy hodowanych świń.

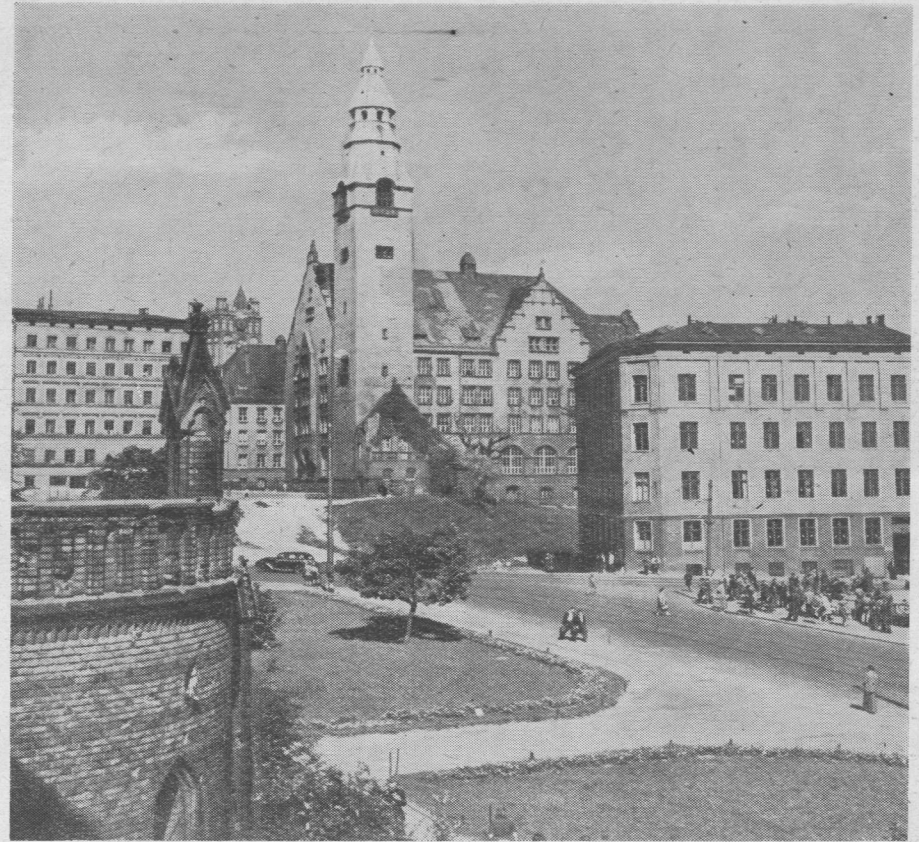
Zbieżność nazwy „Szczecin” ze szczecina podkreślają mocno również związane z tym pożytecznym, choć nie najpiękniejszym zwierzęciem, nazwy okolicznych miejscowości, jak Swinoujście, rzeka Swina, czy Swinice i Swinary. Ten właśnie źródłosłów odnaleźć można również w dawnych sagach islandzkich, opiewających nęzdobyty Borstaborg, czyli Szczecinogród.

O początkach miasta wiemy stosunkowo niewiele. Pierwszy historyczny dokument „Dagome Judex”, określający granice Polski, którą Mieszko I w 990 roku oddaje pod opiekę papieżowi, wywołał wielowiekową polemikę. W bezcennym tym zabytku historycznym zachodnie granice państwa zaznaczone są od Krosna Odrzańskiego (powyżej ujścia Nysy) wzdłuż dolnej Odry aż do miasta „Schinense”. W brzmieniu polskiej mowy owo Schinense łączy się bezpośrednio ze Szczecinem, choć Niemcy usiłowali w nazwie tej doszukać się Gniezna, by wykazać germańskie pochodzenie odrzańskiego grodu.

TO WYMYSLILI MĘZCZYŃNI

Współczesny Szczecin zachwyca szeroką perspektywą ulic i parków, niesłychanie trafnym rozwiązaniem urbanistycznym i prawdziwym morzem zieleni. Sercem miasta jest jednak port.

U stóp reprezentacyjnej części miasta — Wałów Chrobrego — przy brzegach pierwszych portowych kanałów biegną stacje żeglugi przybrzeżnej. Stąd popłynąć można poprzez Zalew Szczeciński do pięknych miejscowości nadmorskich: Międzyzdrojów i Dziwnowa, lub zobaczyć rozbudowujące się Swinoujście. Stąd także wyruszyć można w



Fragment starego Szczecina

gąszcz dźwigów i basenów portowych, aby ocenić pracę samego portu.

Działania wojenne zniszczyły port w Szczecinie w dużym procencie. Ogrom szkód powiększyło jeszcze spływanie toru wodnego wiodącego statki z Bałtyku poprzez ujście rzeki Swiny, Zalew aż do samego portu. Inwestycje za sumę 800 milionów zł dźwignęły port i umożliwiły pogłębienie doń dojścia; w tej chwili śmiało wpływają do basenów jednostki o wyporności 10.000 ton.

Klucząc wśród kanałów i basenów wpływamy w królestwo... pierwszej naszej rodzicielki, Ewy. Dlaczego tym właśnie imieniem nazwano największe, pełne torów kolejowych i dźwigów nabrzeże, dlaczego pierwszą największą innowacją portową — olbrzymi elewator — ochrzczono również tak samo — nietrudno odgadnąć.

Tuż po wyzwoleniu do wielkiego nadgranicznego miasta przyjechali najodważniejsi. A że odwaga łączy się najczęściej z młodością i płcią brzydką — w ciągu pierwszych powojennych lat zamieszkiwali Szczecin w większości mężczyźni. Ewa, to uosobienie kobiecości, a więc Ewa była dla samotnych pionierów najmiłszą nazwą i to właśnie imię nadali największym swym osiągnięciom.

Dziś Szczecin wyrównał już tę damsko-męską dysproporcję, choć nadal jest w naszym obfitym w pięć piękną kraju jedynym miastem, gdzie liczba kobiet jest odrobinę mniejsza od liczby mężczyzn. Za kilka lat owe niedokładności będą prawdopodobnie wyrównane. Szczecin ma obecnie niemal najwyższy w Polsce przyrost naturalny.

CZY PAN MÓWI PO CZESKU?

Skończmy jednak statystyczne dygresje i wróćmy do portu. Na początku bywało tu różnie. Zagraniczni armatorzy, bojąc się dalekiego wjazdu do portu i starych urządzeń, woleli zawijać do Gdyni i Gdańska. Powoli jednak Szczecin zyskał sobie starych i wiernych przyjaciół. Tak było na przykład z Holendrami.

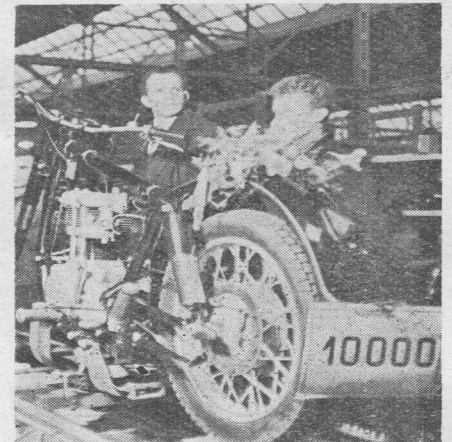
Pewnego dnia ze względu na zatłoczenie Trójmiasta zaproponowano jednemu z holenderskich statków przeładunek w Szczecinie. Opory były duże, ale czas nagiął, postanowiono więc zaryzykować. Szybkość przeładunku przeszła wszelkie oczekiwania i niezmiernie zadowolony armator zastrzegł sobie raz na zawsze przyjmowanie swych statków właśnie w Szczecinie.

Szybkością i ilością przeładunków pobił zresztą stary Szczecin nowoczesną Gdynię — przeciętnie w nadodrzańskim porcie przeładowuje się na dobę 2.790 ton, gdy w Gdyni — 1.968 ton.

W pierwszych dniach grudnia 1959 roku odbyła się w szczecińskim porcie niecodzienna uroczystość, prawdziwe polsko-czechosłowackie święto z okazji przeładowania półtoramilionowej tony

w ciągu roku czechosłowackiego tranzytu. Od wielu lat trwa konkurencja o czeskie towary między Hamburgiem a Szczecinem. Tym razem całkowite zwycięstwo przypadło naszemu portowi, który pobił swego niemieckiego współzawodnika o całe pół miliona ton.

Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Szczecinie czeska mowa jest prawie drugim



Na taśmie fabryki motocykli dziesięciotysięczny dostał od załogi kwiaty

językiem. Codziennie w dół i w górę rzeki płyną czechosłowackie barki, pełne przeznaczonego do sprzedaży czy też zakupionego dla potrzeb kraju towaru. Pozbawiona dostępu do morza Czechosłowacja ma w polskim porcie swoją własną bazę przeładunkową, co i jednemu, i drugiemu państwu przynosi poważne korzyści gospodarcze. W porcie szczecińskim odbywa się również tranzyt towarów węgierskich.

KU RADOŚCI SZCZECINIAN

Pisać o porcie, a nie wspomnieć o stoczni — dumie całego miasta — byłoby po prostu niewybaczalnym wykroczeniem. Zniszczona niegdyś stocznia — odbudowana i rozbudowana — realizuje zamówienia ze wszystkich stron świata (niedawno wodowano statek dla Brazylii, a wykańcza się pierwszy z większych serii dla Indonezji), buduje kolosy o wyporności 10.000 ton.

I cichy, ukryty nad zalewem port, i bijąca rekordy szybkości budowy statków stocznia — ku radości młodych i coraz bardziej kochających swe miasto mieszkańców Szczecina — zyskują sobie wciąż większą sławę i uznanie. Choć niektórzy twierdzą, że to przede wszystkim dzięki dawnym patronkom słowiańskiego grodu (bo, jak wiadomo, świnka przynosi szczęście) — jednak wierzę mi, że powody są zgoła inne.

MARIA OLBRYCHT

W POLSKIM DOMU POLSKIE SŁODYCZE

NA UŻYTEK CODZIENNY I TOWARZYSKI

CUKIERKI RÓŻNYCH GATUNKÓW: TOFFI, MIODOWE, COCKTAILOWE, KAWOWE, MIĘTOWE, GRYLAŻOWE, ORZEŻWIAJĄCE, CYTRYNOWE, POMARAŃCZOWE, OWOCOWE, DROPSY, HERBATNIKI, WAFLE, PIERNIKI, CHAŁWA, SEZAMKI, CZEKOLADA I WYROBY CZEKOLADOWE



ŻĄDAJCIE W SKLEPACH POLSKICH SŁODYCZY

E K S P O R T E R

ROLIMPEX

WARSZAWA, Żurawia 32/34
Telefon: 21-64-21
Telex: 10265 Rolpex Warszawa

Adres telegr.: Rolimpex-Warszawa



„Bonjour, Barbara” — to gorące powitanie nie było przewidziane przez scenariusz, ale warte było dodatkowego zdjęcia



Zycziwa sympatia otacza Basię nawet w czasie zmu



Fotogra

Ostatnie pociągnięcie pędzelka — takiej buzi nie trzeba wiele retuszu, jest miła, ładna i wdzięczna

TYSIĄC OKIEN i BARBARA

DOSKONAŁY reżyser francuski młodego pokolenia, Robert Menegoz, długo szukał aktorki dla obsadzenia głównej roli w „Tysięcznym oknie” — filmie realizowanym przez siebie według scenariusza, którego sam jest współautorem. Pewnego dnia Menegozowi wpadł do ręki niemiecki magazyn. Zobaczył w nim zdjęcie młodej dziewczyny. Nie było pod nim nazwiska, było tylko imię „Barbara”...

Barbara z owego niemieckiego tygodnika ilustrowanego stała się dla Menegoza ideałem bohaterki — Polki, studentki Ani.

Zaczęto szukać Barbary. Pismo niemieckie nie mogło udzielić żadnych informacji. Wytrwały reżyser zwrócił się wówczas do agencji, od której pochodziło zdjęcie. Po wielu tygodniach żmudnych poszukiwań okazało się, że Barbara z niemieckiego tygodnika, to gwiazda polskiego filmu — Barbara Kwiatkowska.

Robert Menegoz nie widział Kwiatkowskiej w żadnym z jej fil-

mów. Nie namyślając się jednak wiele, leci do Lozanny, gdzie wyświetlany jest film „Ewa chce spać” z Basią Kwiatkowską, wyróżniony w roku ubiegłym na festiwalu w San Sebastian. Menegoz jest zachwycony. Znalazł swoją Anię.

Telefon do Warszawy. Krótka rozmowa z Romkiem Polańskim, mężem Basi i nowe nieporozumienie. Menegoz pyta Polańskiego, czy Barbara zna francuski. Polański odpowiada: „Rien, pas un mot”. Odbiór jest tego dnia bardzo słaby i reżyser zrozumiał zamiast „rien — bien”. Do Warszawy zostaje wysłana umowa angażująca Barbarę Kwiatkowską przez wytwórnię Ulysse. Basia ma zagrać główną rolę, jako partnerka wielkiego Pierre Fresnaya i doskonałego Jean Louis Trintignant.

Barbara Kwiatkowska wraz z mężem, Romkiem Polańskim, młodym reżyserem, ląduje w Paryżu. Rozpoczynają się zdjęcia próbne, Basia wstępnym bojem zdobywa cały zespół. Pierre Fresnay jest nią ocza-

rowany, reżyser nie ma słów dla jej pracowitości. Wszyscy są pod wrażeniem czaru, jaki roztacza dookoła siebie ta młodziutka, 19-letnia aktorka.

Od kilku tygodni trwa wyteżona praca nad filmem. Akcja rozgrywa się we Fresne, w małym pawilonie, wybudowanym na tle olbrzymich bloków mieszkalnych. Codziennie przez wiele godzin do późnej nocy pracuje ekipa Roberta Menegoza. Powstaje film. Ciekawy, pełny konfliktów, film bardzo ludzki.

— Pani Barbaro, jak się Pani czuje w Paryżu? — spytałem, gdy późną nocą jechaliśmy oblodzoną szosą z Fresne do Paryża.

— Świetnie! Po przyjeździe miałam trochę tremy, czy dam sobie radę z francuskim, ale jakoś wychodzi. Kuję całe ranki na pamięć to wszystko, co wieczorem mam powiedzieć podczas nagrywania.

— Kto uczy Panią mówionego tekstu?

— Mąż!

Romek Polański, młody reżyser i młody mąż, zna dobrze język francuski. To on jest pierwszym nauczycielem Barbary. Poci się, biedak, na równi z Barbarą, narzekając, że nie tak wyobrażał sobie swój miodowy miesiąc. Państwo Polańscy są bowiem zaledwie miesiąc po ślubie.

— W imieniu Czytelników „Tygodnika Polskiego” życzę Pani, Pani Basiu, dużo powodzenia i nowych umów na główne role we francuskich filmach!

Barbara obdarzyła mnie swoim ślicznym uśmiechem.

— Proszę pozdrowić Polonię. Bardzo się cieszę, że Polacy we Francji będą tymi, którzy pierwsi zobaczą mnie we francuskim filmie, szkoda tylko, że mówię w nim po francusku, ale akcent mam tak przerażliwie polski, że od razu poznają we mnie rodaczkę!

ROMAN TURSKI

Miodowy miesiąc to sukces w filmie



nych i prozaicznych przygotowań technicznych

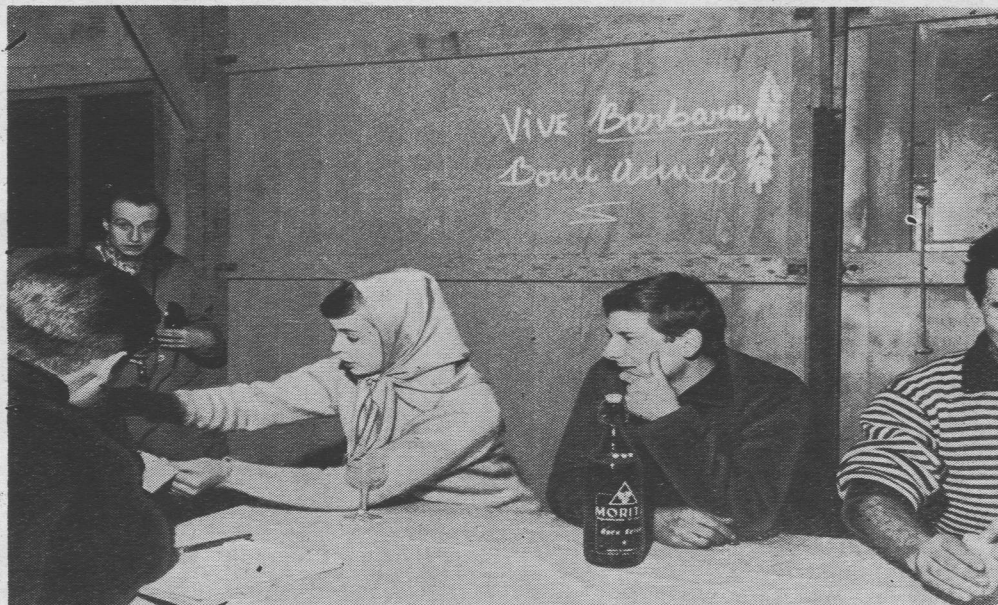
ował WŁADYSŁAW SŁAWNY



Pierre Fresnay udziela rad, jak własnej córce, tłumaczem jest jej mąż, Romek, toteż Basia czuje się jak w rodzinie



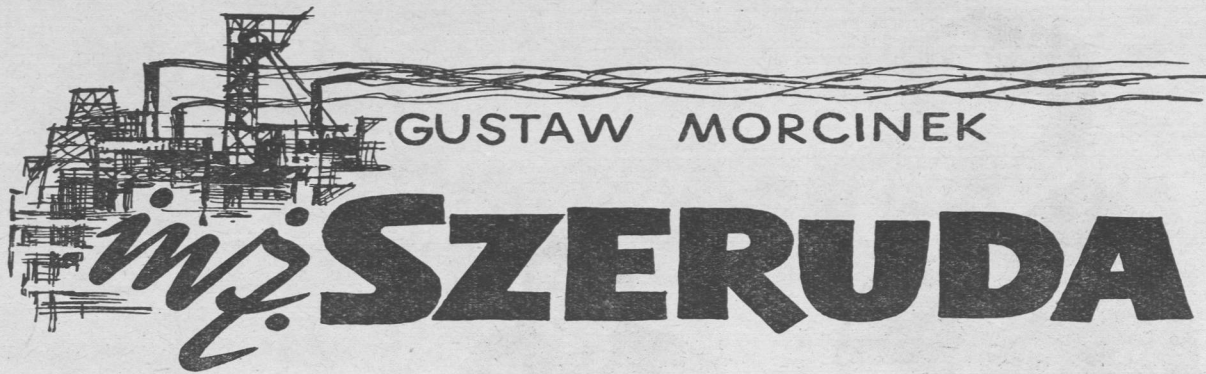
państwa Polańskich upływa na sumiennym wkuwaniu francuskiego — ale za młodej żony zagwarantowany. Mąż jest cierpliwym, wyrozumiałym wykładowcą



Cała ekipa techniczna jest oczarowana Basią, to widać nawet na ścianie kantyny



Robert Menegoz, reżyser filmu, porozumiewa się doskonale ze swoją polską gwiazdą za pośrednictwem... polskiego reżysera Romka Polańskiego, czyli męża Basi Kwiatkowskiej



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(3)

Zawiadawcą jednej z kopalni jest inż. Szeruda, człowiek nieprzystępny, szorstki, gorzko doświadczony przez życie. Niedawno opuściła go żona, piękna Anna. Jedyń jego pasją jest obecnie praca w kopalni, którą inżynier traktuje jednak przede wszystkim jako lekarstwo na swoją samotność. Szeruda szczególnie niechętnie odnosi się do osób zwiedzających kopalnię. Tymczasem właśnie ma ją pokazać młodej poetce i nauczycielce, Basi Romanowskiej. Zjeżdżają do kopalni w towarzystwie sztygara Kurzejki. Początkowa niechęć do panny Romanowskiej przeradza się w czasie zwiedzania kopalni w zainteresowanie, zwłaszcza że młoda dziewczyna jest ładna i pełna naturalnego uroku.

Szeruda roześmiał się szorstko. Chciał jej powiedzieć, że to tylko jej przywidzenie, że nie ma w tym nic okropnego. Że wczuwa się w położenie ludzi w filarze i widzi siebie na ich miejscu, że ich trud mierzy swoją nieudolnością zdobyć się na podobny wysiłek fizyczny, że to w końcu jej nerwy i ckliwy sentymentalizm.

A równocześnie rad był z jej wzruszenia.

— Dla pani to okropne, dla nas nie! — rzekł tylko ze źle maskowaną przechwałką w głosie.

— Ho, ho, proszę pan! Do wszystkiego można się przyzwyczaić — dodał z namaszczaniem Kurzejka i splunął.

Dziewczyna milczała.

— A teraz pokażemy pani zamułkę. Co to jest zamułka, wnet się pani dowie. Idziemy! — powiedział i znowu poszedł przodem. Na skrzyżowaniu ganków odbierał raporty od spotykanych inżynierów. i sztygarów, rzucał im krótkie rozkazy, żegnał skinięciem głowy i szedł, nie troszcząc się o dziewczynę. Wiedział, że opiekuje się nią sztygar Kurzejka. Coś jej tłumaczył po drodze zardzewiałym głosem.

Zaczekał na nich u wejścia w boczny ganek. Powietrze było tu znowu ciężkie i słodkie. Stąpali po rumowisku, nisko nachyleni, gdyż pod stropem czołgała się gruba, dudniąca rura. Zatrzymali się przed bocznym wysokim wejściem, zagrodzonym tamą. Tama, zbudowana z okrągłaków, sięgała prawie pod strop. W jej otworze kończyła się rura. Spoza tamy dochodziło głośnie mlaskanie wody.

Szeruda podniósł lampę. Wtedy dziewczyna dojrzała gęsty strumień mazistej bryli, wylewającej się z rury poza tamę. Dwaj górnicy patrzyli na nich w milczeniu. Byli obrzygani błotem. Na rozkaz Szerudy przystawili drabinę.

— Niech pani wyjdzie za mną — rzekł i ją wychodził po drabinie na szczyt tamy. To samo uczyniła dziewczyna. Pod stropem zrobił jej miejsce, opierając się jedną stopą o szczebel, drugą o wystający z tamy okrągłak. Na tym samym szczeblu stanęła dziewczyna. Wpatrzyła się chciwie w rozświetloną głąb zamulonego filara. Ujrzała ogromną komorę, czarną, o poszarpanym stropie, wypełnioną do połowy żółtym błotem. Z błota wysterkały połamane stemple i stropnice. Błotnista woda buchała z rury ze zduszonym szumem, bałwanila się wysoko, bryzgała naokoło lepka mazią i pieniła gwałtownie.

— W ten sposób podszamy wybrane filary! — wołał, usiłując przekrzyknąć szum zamułki. Dziewczyna kiwnęła głową na znak, że rozumie. Pragnąc lepiej zobaczyć, przysunęła się bezwiednie do Szerudy. Szeruda wyczuł wzdłuż swoich nóg, bioder

i boku obecność jej ciała. Trwało to drobną chwilę, bo spłoszona cofnęła się w bok.

— Schodzimy! — krzyknął ostro, usiłując opanować przelatujący go dreszcz. Przypomniała mu się Anna, kiedy po raz pierwszy trzymał ją w ramionach. Wspomnienie zdławionej miłości, zapomnianych już prawie pocałunków i klęski zwały się na niego kamieniem.

Gniew go ogarnął, że ktoś obcy ośmiela się przywołać minione chwile.

— Prędszej! — rzucił jej niecierpliwie.



Przestraszona dziewczyna wyminęła stopą jeden szczebel i zsunęła się w ramiona czatującego pod drabiną Kurzejki. Szeruda widział tę scenę. Zauważył także, że Kurzejka zatoczył się pod jej ciężarem, o jedną drobną chwilę dłużej trzymał w ramionach, puścił i otarł wąsy z zadowoleniem.

— Stary dureń!... — warknął z niechęcią, wyczuwając w sobie zazdrość. Szum zamułki połknął jego słowa.

— Przepraszam panią bardzo... ale drabina trzeszczała — skłamał.

— Ach to nic! Nieraz już spadłam z drabiny... i nic. Zresztą pan sztygar...

Kurzejka znowu pogłaskał się po wąsach i splunął, ogromnie zadowolony. Szeruda zamierzał zwrócić się do niego, rzucił mu w twarz: „Ty stary durniu! — lecz opanował się i wycedził chłodno:

— Teraz zaprowadzę panią pod tamę, za którą pali się pokład węgla!

Poszli. Na przedzie szedł sztygar Kurzejka, za nim dziewczyna, za dziewczyną Szeruda. Idzie oto przed nim drobna i wiotka, lekka i pachnąca. To nie perfumy, to chyba jej ciało tak pachnie. Na pewno. Zapach ów zauważył, kiedy stał z nią na drabinie. Jest w nim coś z wiosny. O tak, pamięta przecież! Kiedy podczas wólczy w Beskidach wyszedł o wschodzie słońca z dusznego schroniska i stanął na szczycie Baraniej, z dolin płynął również podobny zapach. Wówczas uświadomił sobie, że tak pachnie wiosna w górach. Wszystko tam tak pachnie jak ta dziewczyna, idąca teraz przed nim. Rosa, lasy, wschodzące słońce, chmury, błękit nieba, macierzanka i te chłodne wiatry idące z dolin.

Z mijanego ganku boczny buchnął obrzydliwy smród kisnących wydzielin ludzkich. Szeruda roześmiał się chrapliwie. Dziewczyna obejrzała się zdziwiona.

— Cemu się pan śmieje? Ze mnie?

— Nic, nic!... Przypomniało mi się... jak to pani mówiła, że już nieraz spadła z drabiny — skłamał naprędce. — Potem mi pani powie, jak to było. Dobrze?

— Dobrze.

Szła przed pierwszą tamą. Szeruda odryglował ciężkie drzwi i wszedł pierwszy. Uderzył w nich przenikliwy zapach benzolu. Zmienili karbidowe lampy na zamknięte benzynowe, stojące rzędem pod ścianą.

— Krótko wyjaśnię! — rzekł. — Ten zapach benzolu, to produkt spalenizny, jaki wydziela się podczas pożaru. Proszę sobie nie wyobrażać, że tam jest buchający ogień. Tam tli się wszystko niebieskim płomieniem. Na kilkadziesiąt metrów przed terenem objętym pożarem zbudowaliśmy tamy. Powinny być szczelne, by nie dochodziła do ognia nawet najmniejsza ilość tlenku. Jeżeli nie dochodzi, to ogień zdechnie...

— Zdechnie?

— No, to jest nasze wyrażenie. Zdechnie, bestial!... Nasz ogień jednak nie zdychał!

— Matka mi zawsze mawiała, że o ogniu...

— ...że o ogniu nie godzi się z taką pogardą wyrażać. Że ogień jest święty!... Znam to, proszę pani. I moja matka mawiała mi to nieraz. Lecz nasz ogień w kopalni, to podły wróg człowieka. On nie umiera, lecz zdycha... — rzekł nienawistnie.

— Jak parszywy pies pod płótem! — dorzucił Kurzejka zjadliwie, spluwając na ścianę.

— Nasz ogień jednak nie zdychał! — zaczął znowu Szeruda.

— Dlaczego?

— Widać, powietrze dochodzi szczelinami z górnych pokładów. Przez pęknięcia w caliznie. Zresztą diabli wiedzą skąd! Pali się już od trzech lat. Nie możemy go ugasić. Ludzi mi truje, grozi całej kopalni! Przekłety ogień!

— Niech go pieron trzaśnie! — dodał Kurzejka.

Dziewczyna dostrzegła, że Szeruda zmienił się zupełnie. Jego dotychczasowy spokój ustąpił gniewowi. Mówił przez zaciśnięte zęby. Raz wraz błyskały bielą jak u psa, co gryźć zamierza. Oczy poszarzały, stały się jeszcze bardziej zimne. Twarz jego stężała w ostrym grymasie.

— No, idziemy! — rzekł twardo. — Proszę nie trzymać lampy nisko, bo zgaśnie. Nie schylać się, bo straci pani przytomność. Nad spągiem unosi się dwutlenek węgla. Gdyby pani odczuwała zawrót głowy lub trudność w oddychaniu, proszę zaraz powiedzieć! Idziemy!

Swąd benzolu wzrastał, równocześnie wzrastała ciepota. Światła w lampach jęły smętnieć. W uszach wyczuwało się szum. Kroki dudniły pusto. Oddech stawał się przyspieszony. W głębi majaczyły światła. Gank, wznoszący się pod górę, był opuszczony, zawalony rumowiskiem. Miejscami zagradzały przejście połamane stemple.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

PARĘ dni temu zatelefonował do mnie pewien nieznamy, mówiąc, że przybywa z Warszawy, że jest przejazdem w Paryżu i ma dla mnie pozdrowienia od moich warszawskich przyjaciół. Jeśli możliwe, chciałby się ze mną spotkać. Bardzo się tym ucieszyłam. A ponieważ mieszkam dość daleko od śródmieścia, wyznaczyłam mu spotkanie w kawiarni, położonej w centrum miasta.

— Ale czy pan mnie pozna?

— Na pewno! Wspólni znajomi tyle mi o pani opowiadali...

Zadumałam się. Moi znajomi na pewno przedstawili mi w jak najpochlebniejszym świetle, ale przecież tyle czasu już mnie nie widzieli! Oby tylko nie było rozczarowania. Toteż przed umówionym spotkaniem poszłam do fryzjera, ubrałam się z kokieterią, nie szczędziłam szminki ani pudru. Przyszłam do kawiarni wcześniej i zaczęłam śledzić wchodzących.

Nagle w drzwiach ukazał się tegi, łysy pan i zaczął się niepewnie rozglądać dokoła. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. To on? Łysy nieznamy nagle się rozpromienił i podszedł do jakiejś starszej, siwej pani. Zrobiło mi się jeszcze nieprzyjemniej: On myślał może, że to ja? Ale na szczęście okazało się, że oboje się znali i usiedli razem. Wyglądałam nadal pełna napięcia.

Tymczasem kawiarnia zaczęła się wypełniać, a ja lekko niepokoić. A jeśli mnie nie pozna? A jeśli nie przyjdzie? Na darmo wydatek na fryzjera i strata całego popołudnia...

W drzwiach stanął teraz wysoki, przystojny mężczyzna, — (akurat w moim guście). Przegięłam głowę z wdziękiem, bo podobno z profilu ładniej wyglądam. Ale on nawet na mnie nie spojrzął. Podszedł do baru i zamó-

wił aperitif. Kręciłam się niecierpliwie na krześle. Coraz więcej ludzi wchodziło i wychodziło. Do licha, już po piątej! Nagle podniosłam głowę. To on! Do kawiarni wszedł barczysty, szpakowaty jegomość i zaczął patrzeć na prawo i lewo. Poznać, że nietutejszy, bo był lekko onieśmielony. Aby go zachęcić uśmiechnęłam się do niego kokieteryjnie i skinęłam głową. Od razu do mnie przystąpił.

Ale wyobraźcie sobie, że się znów pomyliłam. To nie on. Nieznajomy jednak zachęcony moim uśmiechem przysiadł się do mojego stolika i zaczął mi prawić banialuki, jak to zwykle w takich okolicznościach... „że mu wpadłam w oko, że chętnie spędzi ze mną popołudnie, a może z nim pojedę na kolację?”... Zaczęłam się bronić, chciałam się przenieść do innego stołu, ale wszystkie już były zajęte. Nieznajomy zaś już mnie łapie za rękę, robi czułe oczy — co on sobie myśli? Staram się odsunąć z godnością. Nagle drgnęłam. Usłyszałam z tyłu za mną rozmowę po polsku:

— „...No, więc ta twoja znajoma, z którą się miałeś tu spotkać, wcale nie przyszła?”

— Nie. Ale nie szkodzi. Z tego, co mi o niej mówiono, to niezbyt wielka strata...”

Myślałam, że się przewrócę. Co za rozczarowanie! Aby zachować jednak jakieś złudzenia co do mojej osoby, uśmiechnęłam się przyjemnie do mego przygodnego towarzysza. Ten jednak, zniechęcony moją dotychczasową rezerwą, zapłacił za kawę i wyszedł.

Co za nieudane popołudnie! Z kwaśną miną wróciłam do domu, gdzie mój tymczasem cierpliwie na mnie czekał. Na jego widok zawołałam serdecznie: — Kochanie, tak się za tobą stęskniłam! Całe popołudnie myślałam tylko o tobie!...

* PALCE LIZAĆ *

MAKARONIKI

300—400 gramów cukru w mące, 250 gramów migdałów (lub 100 gramów płatków owsianych), 20—30 gramów migdałów do przybrania, tłuszcz do formy, 4—5 białek, 1 łyżka soku z cytryny, wanilia, 30 gramów mąki.

Migdały sparzyć, obrać, wysuszyć w piekarniku, zemleć. Migdały, cukier, białka ucierać razem niezbyt długo, wymie-

szać z mąką i wanilią. Przed sprycowaniem masę lekko podgrzać. Sprycować małe krążki, po środku każdego kładąc połówkę migdała. Spryskać wodą, wstawić do średnio nagrzanego piekarnika. Piec na złoty kolor.

Przyrządzając z płatków owsianych, należy je zrumienić w piekarniku na jasnozłoty kolor i na stolnicy pognieść wałkiem.

Rady od serca

Droga Pani Anno! Mam bardzo wielkie zmartwienie i zwracam się do pani o radę. Otóż mam syna dwudziestodwuletniego. Mniej więcej od pół roku „chodzi” on, jak się to mówi, z dziewczyną. Ta dziewczyna bywa u nas w domu, bardzo mi się podoba i jesteśmy w wielkiej przyjaźni. Kilka dni temu przyszła do mnie zapłakana, zupełnie zalamana i oświadczyła mi, że jest w ciąży. Chciała, żebym jej poradziła co robić. Mówiła, że jest bliska samobójstwa, że swoim rodzicom nie może tego wyznać i że jest w sytuacji bez wyjścia.

Oczywiście najprostsze wyjście z sytuacji to byłby ślub. Ale mój syn nie ma jeszcze zawodu, uczy się, potem czeka go służba wojskowa i boję się, że małżeństwo i dziecko nie pozwolą mu spokojnie kończyć nauki. Z drugiej strony jest sprawa tej dziewczyny, której przecież nie można tak zostawić. Niech mi pani poradzi, co robić i co by pani zrobiła na moim miejscu.

Matka

Szanowna Pani! Rozumiem pani niepokój. Wydaje mi się jednak że małżeństwo jest jedynym, najlepszym i najuczciwszym wyjściem z tej sytuacji. Muszę przyznać, że z wielkim wzruszeniem przeczytałam pani list, który świadczy jak najlepiej o pani charakterze, uczciwości i stosunku do młodych. Niech mi pani wierzy — a często dostaję listy od matek w podobnych sprawach — że rzadko spotkać można taką postawę, jaką pani reprezentuje. I dlatego też uważam, że powinna pani, jeśli trzeba, wpłynąć, by ślub nastąpił jak najszybciej. Nie tylko dlatego, że jest obowiązkiem mężczyzny ponosić odpowiedzialność za swoje czyny, ale także dlatego, że w przeciwnym wypadku nie miałyby pani spokojnej chwili i spokojnego sumienia. Wierzę, że pani w miarę swoich sił i możliwości pomoże młodym w ich ciężkich chwilach i jestem pewna, że na zawsze pozostaniecie serdecznymi przyjaciółkami — pani i synowa.

ANNA

KOSMETYCZKA RADZI

Puszyste i ładne włosy

Puszyste i połyskliwe włosy starannie ułożone, zgrabnie wymodelowana główka — to ważny element urody kobiecej. Dlatego też powinniśmy się starać racjonalnie pielęgnować nasze włosy.

A oto kilka prostych, elementarnych wskazówek:

1. **Szczotkuj włosy rano i wieczorem.** Szczotkowanie włosów przyspiesza krążenie krwi, usuwa kurz i reguluje działanie gruczołów. Szczotkuj włosy dwie minuty rano i tyleż samo wieczorem, najlepiej szczotką o jedwabistym włosiu.

2. **Masuj energicznie skórę głowy.**

3. **Myj włosy raz na tydzień.** Dobierz odpowiedni dla twoich włosów szampon, to bardzo ważne. Jeżeli masz włosy suche, myj szamponem z dodatkiem oczyszczonej nafty, oleju rybcynowego lub szpiku wołowego. Jeżeli twoje włosy są tłuste, myj je w szamponie z dodatkiem smoły drzewnej. Uwaga! Jeżeli włosy ci wypadają, wówczas myj je rzadziej.

Uczesanie. Kiedy masz zamiar zrobić sobie trwałą ondulację, zaznacz fryzjerowi, że chcesz mieć lekką „trwałą”. Włosy po trwałej powinny się układać, ale nigdy fryzować i skręcać, gdyż nie wygląda to ładnie. Oprócz tego mocna trwała ondulacja niszczy włosy.

Jeżeli masz zamiar zmienić kolor włosów, to pamiętaj, że włosy tłuste lepiej znoszą farbę niż suche.

Pamiętaj, że tylko zdrowe i dobrze utrzymane włosy układają się łatwo, ładnie i puszyście oraz mają naturalny połysk.

MODA



NASZE PRZERÓBKI

Obecna moda lansuje, jak wiadomo, tuniki. Oto w jaki sposób przerobić starą całość — pulower i spódnice w kratę — na modną sukienkę z tuniką. Skróć spódnice do kolan. Wszystkie fałdki udrapuj na przodzie.

Z ciemnego sztucznego jedwabiu wykonaj wąski spód (1,60 m materiału szer. 80 cm), zakończony u dołu pasem z weluru w kolorze puloweru.

Pas ten będzie wystawał spod spódnicy na szer. 8 do 10 cm. Z tego samego weluru możesz wykonać pasek.

DZIECKO POWINNO SIĘ GIMNASTYKOWAĆ

„Jeżeli nie masz czasu nauczyć się lekcji, zrobisz to podczas gimnastyki”. „Stopień z gimnastyki jest nieważny”.

„Jeżeli ci się nie chce gimnastykować, napiszę ci świadectwo z prośbą o zwolnienie” — takie i tym podobne uwagi słycać często wśród rodziców, których dzieci nie mają upodobania do ćwiczeń fizycznych. Zamiast wytłumaczyć im, że ćwiczenia te są konieczne dla ich zdrowia i dla dalszego rozwoju, rodzice traktują je jako zło, którego można i należy unikać.

A tymczasem gimnastyka jest konieczna dla prawidłowego rozwoju dziecka, dla uzyskania sprawności fizycznej i zahartowania organizmu.

Jest ona potrzebna nie tylko młodzieży silnej, dobrze rozwiniętej fizycznie, ale przede wszystkim — tej rozwijającej się gorzej, mniej sprawnej.

Młodzież taka ćwiczy niechętnie, czuje się upośledzona w stosunku do dzieci silniejszych i zręczniejszych. Bez ćwiczeń fizycznych, bez wysiłku, słabe dzieci nie rozwijają się należycie.

Bardzo często zdarza się, że właśnie słabsze dzieci zwalniane są z gimnastyki na prośbę rodziców. Uważają oni bowiem, że ćwiczenia są dla dzieci tylko wysiłkiem, że lepiej będzie, gdy dziecko, zamiast ćwiczeń gimnastycznych, zajmie się jakąś pracą umysłową

lub pomoże w pracy domowej. Zią przysługę oddają ci rodzice swym dzieciom.

Oczywiście — dzieci ułomne, dzieci z wadami serca, względnie cierpiące na inną przewlekłą chorobę, powinny być na wniosek lekarza zwolnione na stałe z lekcji gimnastyki. Również po przebyciu chorób zakaźnych dzieci powinny być na pewien czas zwalniane z tych lekcji.

Szczególnie chętnie zwalniana się z gimnastyki dziewczęta w okresie dojrzewania. Ale właśnie w tym okresie dziewczęta stają się ociężałe, mniej zgrabne, przyjmują wadliwą postawę ciała i dlatego gimnastyka jest im szczególnie potrzebna.

* Gwiazdka * Gwiazdka * Gwiazdka *

Inscenizacje, śpiewy, tańce UROCZYŚĆ W LOOS ZACHĘCIŁA DO NAUKI POLSKIEGO

Loos-en-Gohelle, mała miejscowość górnicza w północnej Francji liczy spory procent Polaków. Dużą atrakcją był dla nich dzień polskiej gwiazdki. Z Liévin (szyb 16), z Lens (szyb 11) i Loos-en-Gohelle przybyło wiele dzieci z rodzicami, przyjaciółmi, znajomymi. Sala parafialna w Loos wypełniła się po brzegi.

Program rozpoczął się marszem i przemówieniem powitalnym nauczyciela. Wśród gości był przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Lille, p. Warez a także miejscowy ksiądz francuski, dyrektor szkoły w Lens

(szyb 11) i inne miejscowe osobistości. Do życzeń, które nauczyciel składał uczestnikom gwiazdki, przyłączył się przedstawiciel konsulatu i ksiądz, który przebywał w niewoli z Polakami w czasie ostatniej wojny.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ GOŚCI W ARRAS

Zapracowany w tym roku św. Mikołaj w pierwszą niedzielę lutego trafił do Arras na uroczystość gwiazdkową. Nie tylko Polacy zebrał się aby uczcić dawne rodzinne obyczaje, przybyli także licznie francuscy goście. Przy stole udekorowanym barwami obu narodów zasiadli obok siebie przedstawiciel polskiego Konsulatu Generalnego w Lille p. Witold Dynowski i z-ca mera p. Pierre Brunet. „Zycze wam — powiedział p. Brunet — żebyście żyjąc i pracując na francuskiej ziemi, która stała się waszą drugą ojczyzną, zachowali na zawsze miłość do Polski”. Po chwili zabrzmiały dźwięki Mazurka Dąbrowskiego i Marsylianki. Gwiazdka w Arras upłynęła pod znakiem przyjacielsko-polsko-francuskiej. Z kolei odsłoniła się kurtyna a pod czerwonym napisem „Tysiąclecie Państwa Polskiego” zebrały się dzieci w krakowskich strojach.

Program wypełniły polskie i francuskie piosenki oraz tańce ludowe. Huczna brawa widowni zdobyła inscenizacja „Listeczki” wykonana przez małe dziewczynki w zielonych spodniczkach oraz montaż recytatorski „Młody artysta”. Następnie złożono pod choinką bochenek chleba — symbol przyjaźni. Program artystyczny, który pokazały dzieci w Arras, odznaczał się starannością i pomysłami kompozycyjnymi. P. Daniela Wnuk, młoda nauczycielka, włożyła wiele prawdziwego zapału w przygotowanie występów. Gdy dowcipny św. Mikołaj z Arras rozdał dzieciom słodkie paczki, jeszcze raz odsłoniła się kurtyna. Tym razem dla znanego wśród Polonii zespołu artystycznego z Harnes „Kujawiak”. Na zakończenie gwiazdkowego programu widzowie obejrzeli polską komedię „Irena do domu”.

ARTYŚCI SCEN WARSZAWSKICH zdobyli Polonię w Le Havre-Graville

Uroczystość gwiazdkowa, która odbyła się w Le Havre-Graville, miała niecodzienny charakter. Przy pełnej sali wieczór otworzyła miejscowa nauczycielka p. Zofia Nawrotówna. Z kolei zabrał głos wicekonsul z Paryża p. Janikowski, przy czym jego przemówienie przyjęło bardzo serdecznie. W imieniu Polaków w Le Havre-Graville odpowiedział p. Świętek.

Na scenę wstąpił z kolei p. Witold Skaruch, artysta Teatru Dramatycznego w Warszawie. Podbił on serca publiczności bajką Mickiewicza „Golono, strzyżono”. Następnie p. Skaruch wraz z p. Jadwigą Kukulaczanką wystąpili w sztuce Aleksandra Fredry „Świeczka

zgasła”. Teraz na scenie pojawili się miejscowi artyści. Dzieci ze szkoły polskiej wystąpiły z ciekawym i miłym programem. Kolejno popisowali się wierszykami soliści: Halinka Wierchowicka zadeklamowała „Choinkę w lesie”, Ryszard Ostapowicz „Wisłę moją”, Ryszard Wierchowicki „Okulary”, Bernard Orzeł „Nasz kraj” a ponadto Monika Baran, Janek Jakubowski i Anita Podsiadło. Piosenki i tańce w wykonaniu dzieci przyjęto rzeszistymi oklaskami. Po występach dzieci szkolnych rozdano im polskie cukierki, starcom zaś paczki Pomocy Zimowej. Aktualności filmowe i film „Pierwszy start” zakończyły przyjemny polski wieczór gwiazdkowy.

JUŻ I DIJON MA POLSKI ZESPÓŁ

Nazwę Warszawa przyjął 30 osób liczący zespół folklorystyczny młodzieży polskiej utworzony niedawno w Dijon (Côte d'Or). Do zespołu wstąpiła młodzież nie tylko z samej miejscowości Dijon, ale z okolic odległych nawet o 50 km. Wyniki pracy pierwszych tygodni są bardzo duże. Próby odbywają się regularnie dwa razy w tygodniu. P. Maria Dinet nauczycielka polska czuwa zarówno nad chórem jak i nad zespołem tanecznym, który ma już w repertuarze dobrze opracowanego krakowiaka i kujawiaka. Zespół wystąpił po raz pierwszy na uroczystości gwiazdkowej dla Polonii w Dijon i departamentu Côte d'Or. Występ się udał. Wśród zgromadzonej publiczności było wielu Francuzów, którym bardzo podobały się polskie jaśółki, deklamacje i śpiewy. Ale największą atrakcją dla wszystkich była inscenizacja baśni Andersena „Latający kuter”, a zwłaszcza występy zespołu „Warszawa”.

Przedstawienie gwiazdkowe składało się z występów młodzieży szkolnej. Dekoracja sceny nawiązywała do Tysiąclecia Państwa Polskiego. Kolejno następowały po sobie inscenizacje („Andzia, poczekaj, poczekaj”, „A jak poszedł”, „Amitié”) przeplatane polonezem, krakowiakiem, wiązanką tańców śląskich i pieśniami polskimi. Była i polska szopka i wreszcie — na zakończenie upominki.

Trudno nie wspomnieć o przemówieniu Gwiazdora. Zwrócił się on przede wszystkim do tych dzieci, które dotąd nie chodziły do polskiej szkoły: „Znać język ojców i poprzez niego poznać obyczaje i tradycje naszego kraju jest obowiązkiem każdego polskiego dziecka na obczyźnie”. Nawiązał do tej sprawy również przedstawiciel konsulatu: — „Uroczystość jest jedną z okazji do spotkania rodziców i nauczycieli, a także przekonania się, jakie wiadomości i umiejętności nabywają dzieci na lekcjach polskiego. Obojętnie czy będą to lekcje nauczyciela konsularnego, czy tzw. niezależnego — każde dziecko polskie na obczyźnie powinno uczyć się na lekcje języka polskiego”.

H. K.

Polska uroczystość w Montferrand wzruszyła rodaków

Raz w roku tylko zdarza się okazja, aby spotkać się, porozmawiać, spędzić kilka godzin w liczonym gronie rodaków. Dlatego polska gwiazdka cieszy się wielkim powodzeniem w Clermont, dlatego zjeżdżają na nią Polacy z wielu okolicznych kolonii.

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i tym razem w sali „Poly” na przedmieściu Montferrand zebrała się wokół choinki liczna grupa dzieci i starszych Polaków, zamieszkałych w tutejszym okręgu.

Niewielką scenkę zajęły dzieci, małe krakowianki i krakowiacy, których wierszyki, piosenki, tańce i inscenizacje mile zabawiły przez 2 godziny zebranych rodaków. Śpiewano oczywiście koledy, dzieci recytowały wierszyki, o tym, jakie chciałyby odbywać podróże po Polsce i po świecie, o polskiej szkole, do której dzieci są bardzo przywiązane. Program zakończył się „Marszem słonecznym” odśpiewa-

Wesoło było w Ivry

Wesoło było na gwiazdce w Ivry — pisze nam jedna z uczennic polskiej szkoły. — Już na godzinę przed rozpoczęciem gwiazdki dla dzieci z Ivry i innych podparyskich miejscowości, pełno było ludzi w Salle des Conférences. Polacy z przyjemnością przychodzą na swe doroczne święto. Program był bardzo urozmaicony, zaczął się od pochodu dzieci niosących wieniec z kolorowego papieru i śpiewających znaną piosenkę „Płon nieśmiemy”. Były śpiewy, recytacje, bardzo wesołe gry świetlicowe, połączone z tańcami i inscenizacjami. Na dotychczasowych uroczystościach w Ivry dzieci zabawiły starszych swoimi występami, a tym razem same się bawiły. Inną nowością była jednoaktówka Aleksandra Fredry „Świeczka zgasła”. Dzieci z uwagą przysłuchiwały się sztuce. Przecież po raz pierwszy były w „teatrze polskim”, a to nie tak łatwo zrozumieć całą sztukę w polskim języku. Rzesziste oklaski wynagrodziły wykonawców.

A potem był zabawny film polski „Kłosze szczęścia”. Zaczarowane kłosze pozwalały przenieść się w mgiełki oka wszędzie, gdzie tylko dusza zapagnie. Podczas oglądania tego filmu mali widzowie marzyli o takich kłoskach. Niemalą atrakcją dla dzieci był

„Najszcześliwsza z sióstr” w wykonaniu dzieci Bollwiller

W sali „Foyer St. Charles” w Bollwiller (Ht. Rhin), odbyła się uroczystość gwiazdkowo-noworoczna, na którą przybyli Polacy niemal z całego okręgu. Wszystkich przybyłych oraz przedstawicieli konsulatu PRL z Nancy, jak również miejscową dyrektorkę szkoły dziewcząt w serdecznych słowach powitał nauczyciel p. Ciurus, składając przy tym zebranych życzenia noworoczne.

Następnie: 38 dzieci szkółki polskiej, pod kierownictwem swego nauczyciela, odegrały sztukę Ewy Szeiburg-Zarembiny pt. „Najszcześliwsza z sióstr”. Na tle udanych

dekoracji przed tronem króla Cza-su, którego świetnie zagrał Wiktor Ossywa przesuwali się barwne postacie królewskiej wiosny z motylkami, z pasikonikami, z listkami, ze śnieżkami.

W drugiej części programu dzieci deklamowały wiersze. W przerwie przemówił do zebranych przedstawiciel konsulatu PRL p. Jamrozik nawiązując do tradycji świątecznych, które wiążą Polaków rozsiadanych po całym świecie ze swą Ojczyzną. Złożył również wszystkim zebranych życzenia noworoczne. Po przemówieniu odśpiewano hymn polski i francuski. Wszystkim dzieciom rozdano słodczyce, a starcom paczki Pomocy Zimowej. Na zakończenie odegrano filmy polskie pt. „Zakazane piosenki” i dodatek „Kolonie letnie w kraju”.

Za pomoc w przygotowaniu tej uroczystości należy się serdeczne podziękowanie paniom: Szypielei, Kuziowej, Szymańskiej, Ciurusowej i pp.: Musze, Pisowiczowi i Pudliszewskiemu.

Udana gwiazdka w Barlin

Jak wielkie jest przywiązanie Polonii w Barlin do tradycji polskich i do Ojczyzny świadczyła uroczystość gwiazdkowa. Organizatorami byli nauczyciele pp. Mamak i Węglowska przy pomocy rodziców uczniów polskich szkół i kilku społeczników.

Na program złożył się: polonez, inscenizacja szopki i innych scen „Rzepki”, „Babuleńki”, a potem znowu tańce narodowe i balet. Po przedstawieniu odbyła się loteria fantowa.

Mons (Belgia) ku czci Millenium

17 stycznia powstał w okręgu Mons w Belgii komitet Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Polacy tutejszego okręgu chcą godnie uczcić wielki jubileusz ojczyzny i energicznie poprzeć akcję budowy tysiąca szkół, prowadzoną w kraju przez cały naród polski.

T.K.

POGRZEB RODAKA W BRUAY

25 stycznia odbył się pogrzeb śp. St. Wiśniewskiego zmarłego w Lille w wieku 65 lat. Uroczystości żałobne odbyły się w kaplicy, pogrzeb zaś na miejscowym cmentarzu. Rodzinie zmarłego redakcja „Tygodnika Polskiego” składa wyrazy współczucia.

Usługi praktyczne

Pani LEOKADIA TENCİK,
Lallaing (Nord)

Po zmarłym mężu narodowości włoskiej pobieram emeryturę za 25 lat pracujących przez niego we Francji. Mąż pracował również 4 lata w kopalniach włoskich. Czy prac tam może mieć wpływ na wysokość mojej renty wdowiej.

Należało tę sprawę poruszyć w chwili przyznawania renty wdowiej i powiadomić o tej sytuacji „Caisse Autonome Nationale”. Państwo włoskie posiada z Francją konwencje ubezpieczeniową tego samego charakteru co i z Polską. Prawdopodobnie lata pracowane we Włoszech będą dodane do lat pracowanych we Francji. Renta Pani w danym wypadku uległaby więc podwyższeniu, gdyż wdowa po górniku ma prawo do pensji równąjącej się połowie renty starszej przysługującej górnikom w stosunku do okresu pracowanych lat w kopalni.

LAMPKA WINA W PECQUENCOURT

W Pecquencourt (Nord) nie zapomniano o zorganizowaniu gwiazdki dla ośmiu staruszek — Polek. Odbywała się ona w lokalu p. Marii Waśniak w obecności przedstawiciela konsulatu w Lille p. R. Brzezińskiego i działacza P.C.K. p. Chmieliny. Po otwarciu uroczystości przez p. Waśniak i przemówieniu p. Brzezińskiego, staruszki przyjmowane były lampką wina. Wysłuchały przy okazji recytacji koled w wykonaniu dzieci, a rozchodząc się ustaliły rendez-vous za rok, zobowiązując się wzajemnie do dotrwania w dobrym zdrowiu do tej daty.

Przykład godny naśladowania

Praca kulturalna kolonii polskiej w Koersel Stal w Belgii

Mała górnicza kolonia polska w miejscowości Koersel-Stal zdobyła sobie rozgłos wśród wychodźstwa polskiego w Belgii. A to dzięki inicjatywie nauczycieli Ireny i Kazimierza Abramskich w zakresie organizowania życia kulturalnego. Wysiłki nauczyciel-

stwa nie dałyby tak okazałych wyników, gdyby całokształt pracy kulturalnej nie był oparty o wyjątkowo aktywną szkolną radę rodzicielską, której przewodniczy p. Czesław Bernac.

Wyrazem patriotycznej postawy Polonii z Beringen Koersel-Stal jest m. in. fakt, że dwie miejscowe polskie szkoły konsularne obejmują grupę regularnie uczęszczających na naukę 71 dzieci. W czasie długich zimowych wieczorów, kiedy matki są zajęte szyciem strojów ludowych, dzieci wspólnie z młodzieżą prowadzą pod kierunkiem nauczycieli przygotowania do nowych imprez w ramach dziecięco-młodzieżowego zespołu artystycznego. Zespół składający się z 59 utalentowanych i zdyscyplinowanych członków, dzieli się na następujące sekcje: 11-osobowa grupa mandolinistów, zespół pieśni i tańca oraz teatr amatorski.

Po kilku udanych występach dla Polonii — zespołem zainteresowało się również środowisko belgijskie. Wymownym wyrazem tego było zaproszenie dyrektora szkoły średniej w Berlingen Mijn do wzięcia udziału w szkolnej uroczystości gwiazdkowej. Młodociąnci członkowie zespołu, ubrani w barwne stroje ludowe, przyczynili się tańcami i piosenkami oraz utworami do uświetnienia programu wykonanego przez uczniów szkoły belgijskiej. Występy grupy polskiej były gorąco oklaskiwane przez 350 dzieci belgijskich i spotkały się z uznaniem belgijskiego grona profesorskiego. Dowodem pozytywnej oceny poziomu artystycznego zespołu było niezwykle przyjazne przemówienie dyrektora szkoły, wygłoszone na zakończenie uroczystości pod adresem członków i kierownictwa polskiego zespołu.

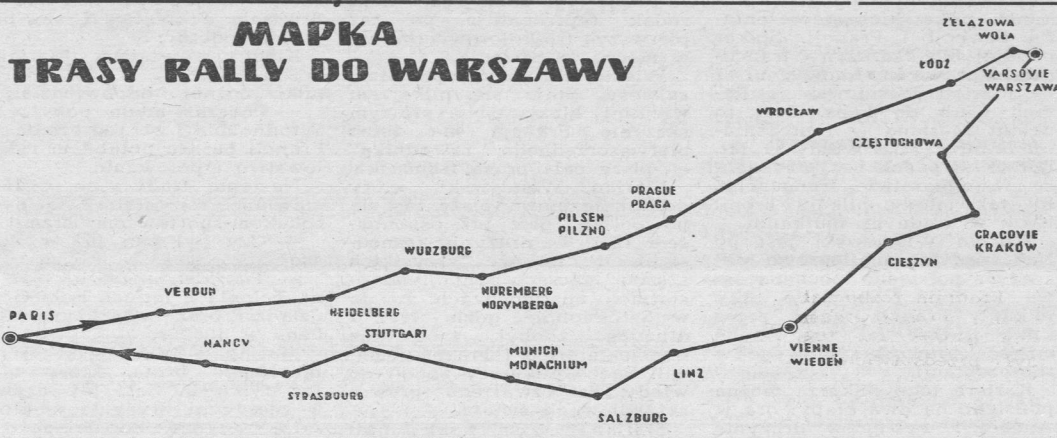
Po uroczystości odbyło się tradycyjne przyjęcie, na które zostali zaproszeni członkowie zespołu; przy stole przeznaczonym dla grona profesorskiego zasiadli również nauczyciele polscy — Irena i Kazimierz Abramscy.

Kolonia polska w Koersel Stal, oddalona od większych ośrodków kulturalnych, jest w stanie zorganizować sobie własne życie kulturalne. Sprzyja temu przede wszystkim atmosfera zgody panująca wśród tamtejszego wychodźstwa, jak również aspiracje kulturalne tutejszej Polonii oraz patriotyczna troska o kultywowanie tradycji narodowych. Wszystkie te czynniki budzą sympatię i szacunek otoczenia belgijskiego. T. M.

PARYŻ - PRAGA - WARSZAWA

Samochodami do Polski

MAPKA TRASY RALLY DO WARSZAWY



CO ROKU urządzają rajd, ale dotychczas długość trasy nie przekraczała nigdy 300 km, no, i nigdy nie wyjeżdżali zbiorowo za granicę. A w tym roku Komitet Rajdów Inżynierskich pragnie zorganizować wielką wyprawę automobilistów trasą Paryż — Praga — Warszawa — Wiedeń — Paryż. Aby uzyskać bliższe szczegóły dotyczące tego rajdu do Polski, zwróciliśmy się do przewodniczącego komitetu organizacyjnego, dyr. Université Populaire de Paris, inż. Eugeniusza Kucharskiego.

MYSŁ przedłużenia rajdów — wycieczek powstała już dawno — mówi inż. Kucharski. — Rajdy na krótkich trasach spowzedsniały naszym uczestnikom. Decyzja zorganizowania wielkiego rajdu poprzez pięć krajów Europy zapadła dopiero po sześciomiesięcznym rajdzie. Warto dodać, że perspektywa podróży do Polski wywołała żywe zainteresowanie. Wiele osób zwróciło się do nas z zapytaniem o bliższe szczegóły i z prośbą o realizację tego projektu.

Dotychczasowe rajdy były krótkimi wycieczkami, podzielonymi na parę etapów, z Paryża do kilkunastu pobliskich miast. Po zakończeniu każdego etapu uczestnicy otrzymywali jakieś zadanie do rozwiązania.

Najczęściej pytania — zagadki na tematy historyczne. Czasami w rozwiązaniu zagadki mieściła się nazwa miejscowości, do której uczestnik rajdu powinien dojechać. Kto zagadki nie rozwiązał, był informowany mimo to, dokąd prowadzi następny etap rajdu, jednak nie zdobywał punktów. A rajd wygrywa zdobywca największej ilości punktów.

— Czy w rajdach inżynierskich bierze udział wielu polskich automobilistów?

— Oprócz mnie i inż. Wrześciana, członka naszego zarządu, biorą w nich udział również inżynierowie: Kasperski, Babiak, a także jeszcze paru innych Polaków. Oprócz inżynierów bowiem, członków Stowarzyszenia, w rajdzie biorą

też udział ludzie innych zawodów, np. lekarze, artyści-malarze.

— Sami mężczyźni?

— Ach, nie! Są i kobiety. Jedną z naszych uczestniczek jest gwiazda Opery Paryskiej pani Lycette Darsonval. Zmartwiliśmy się ogromnie wiadomością o wypadku samochodowym, który niedawno ją spotkał, ale mamy nadzieję, że do dnia startu pani Darsonval wyzdrowieje. I jeszcze jedna artystka Opery Paryskiej jest nam wierna: pani Louise Charpentier, harfistka.

— A kiedy start?

— Start przewidziany jest na 4 kwietnia. W Warszawie zbierzemy się wszyscy w środę 6 kwietnia. Na pewno niektórzy dojadą już wcześniej, we wtorek, ale organizatorzy rajdu nie zachęcają do pośpiechu. Do piątku będziemy zwiedzali Warszawę, a potem Żelazową Wólę, Częstochowę, Kraków, aż wreszcie 14 kwietnia wyruszymy przez Cieszyn do Wiednia. Naszym rajdem pragniemy uczcić Millenium Polski. Zwróciliśmy się do pana ambasadora Gajewskiego i pana konsula generalnego Wychowańca, aby dopomogli nam w nawiązaniu odpowiednich kontaktów w Polsce. Pragniemy bowiem umożliwić uczestnikom rajdu poznanie kraju, kultury polskiej, zwiedzanie, zobaczenie paru przynajmniej widowisk.

— Zadania, które otrzymają uczestnicy tegorocznego rajdu, będą miały zapewne jakiś związek z Polską?

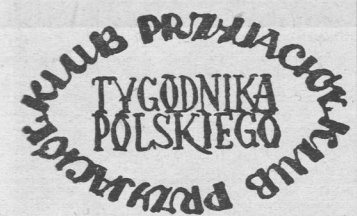
— Oczywiście. Zresztą i w poprzednich rajdach także starałem się, aby było zawsze coś polskiego wśród pytań. Trzy lata temu automobilści mieli za zadanie odnalezienie kapliczki, z którą wiąże się pamięć Tadeusza Kościuszki, znajdującej się w lesie Fontainebleau. Dwa lata temu odnaleźć trzeba było mieszkanie polskiego rzeźbiarza Landowskiego. Innym razem postawiono za zadanie zdobycie reprodukcji portretu Marii Antoniny pędzla polskiego artysty Kucharskiego.

— Jakie wozy stają do tegorocznego rajdu?

— Najróżnorodniejsze. Poczawszy od dwukonnych Citroënów, kończąc na amerykańskich olbrzymach. Ja jadę moim Fordem Victoria 26 CV. Przepuszczam, że łącznie zbierzemy się około 50 wozów.

Za dwa miesiące wyruszy więc do Polski wesoły korowód. Uczestnicy rajdu zwiedzają nasz kraj w pięknym okresie przedwiosnia. O przebiegu rajdu napiszemy na pewno, no i oczywiście o zwycięstwach. Tymczasem życzymy organizatorom, aby udało im się pomyślnie zakończyć wszystkie prace przygotowawcze.

T.D.



P. Irena Procter, Kraków I, ul. Wawrzyńca 18 m. 22.

Dziękuję „T.P.” za pomoc w nawiązaniu korespondencji z rodakami we Francji. Życzę Wam, pracownikom redakcji, powodzenia w pracy zawodowej i w życiu osobistym. Pragnę również złożyć życzenia na łamach Waszego pisma moim Rodaczkom i Rodakom zamieszkałym poza granicami Ojczyzny oraz memu korespondentowi z Francji, p. Ignacemu Niedzielakowi z Corbeil-Essonnes.

P. Alicja Sawicka, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Pestalozziego 14/5.

Zainteresowania pani Sawickiej: filatelistyka i zbieranie widokówek. Pragnie korespondować z Rodakami z Francji i Belgii.

P. Jarosław Girulski, Skarżysko-Kamienna, ul. 1 Maja 20.

Interesuje się sportem, jazzem i filmem. Chętnie korespondowałby w języku polskim, niemieckim lub angielskim z panną lub chłopcem o podobnych zainteresowaniach.

P. Ryszard Kowalski, Wrocław, ul. Nowomiejska 50 m. 10. „Czytam Wasz tygodnik bardzo chętnie, bo jest pięknie ilustrowany i można się z niego dowiedzieć o życiu Polaków na emigracji — pisze p. Kowalski. — Jestem cukiernikiem z zawodu. Pragnę nawiązać korespondencję w celu wymiany listów, znaczków i czasopism”.

P. Siemak, Białystok, ul. Wołodyjowskiego.

„Były repatriant z Francji śle pozdrowienia dla zespołu redakcyjnego „T.P.” oraz dla Polonii francuskiej.”

P. Waldemar Ptak, Wrocław, ul. Michała Bałuckiego 18/16.

Chcę nawiązać korespondencję z młodzieńcem lub panną pochodzenia polskiego. Interesuję się filatelistyką i historią. Adres: Liceum Polskie — Lycée Polonais, 15, rue Lamandé, Paris XVIII, France.

P. Kunegunda Szulc, Toruń, ul. Słowackiego 25 A., m. 11.

Jest bezdzietną wdową, ma lat 42. Pragnie nawiązać kontakt listowny.

P. Robert Marcinkowski, Gdynia, ul. Śląska 35.

Interesuję się życiem Polonii. Pragnie prowadzić korespondencję; listy mogą być pisane w języku francuskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim.

P. Henryka Werner, Toruń, ul. Poniatowskiego.

„Moim zamiłowaniem jest filatelistyka, biologia. Może ktoś ma te same zainteresowania? Proszę o listy” — pisze p. Werner.

HELIKOPTER NA ŚWIĘCIE W COMMENTRY

W przepięknej sali „Le Chalet” w Commentry odbyła się wspólna uroczystość gwiazdkowa dla dzieci z Montjoie i z Commentry. Z programem artystycznym wystąpiły dzieci z Montjoie i z Commentry. W czasie przerwy dużym powodzeniem cieszyła się sprzedaż placków, które specjalnie upiekły na tę uroczystość mamusie małych artystów. Duże poru-

szenie zrobił św. Mikołaj przybyły na salę helikopterem. Na zakończenie tego pięknego dnia rozdano upominki, po czym wyświetlono polski film. OBECNY

DENAIN — STARCOM

Bardzo miły przebieg miało przyjęcie dla starców w Denain. Ugoszczono ich lampką wina, kawą, polskim plackiem i innymi smakołykami. Przy dźwiękach muzyki z płyt i występach dwutygodniowej spójności pogodny, beztroski wieczór. Odeszli obdarowani paczkami Pomocy zimowej i wdzięczni organizatorom.

Na uroczystości obecny był p. konsul Wegner, inspektor szkolny p. Brzeziński, nauczycielki p.p. Pędziwiatr i Warzecha, które złożyły życzenia starcom i Komitetowi w składzie: pp. Sobóccy, Klewkwie, Klajnowski, Kuchczak. Specjalne podziękowania skierowali starcy pod adresem polskiego piekarsza p. Sobackiego, ofiarodawcy świetnych polskich placków.

Wyniki Loterii Fantowej w EISDEN (Belgia)

- 4 — 23 — 56 — 58 — 72 — 92 — 71 — 106 — 121 — 149 —
- 154 — 177 — 178 — 191 — 192 — 212 — 217 — 222 — 227 —
- 242 — 260 — 268 — 290 — 298 — 311 — 317 — 319 — 313 —
- 340 — 343 — 371 — 381 — 391 — 411 — 427 — 432 — 438 —
- 439 — 443 — 469 — 476 — 492 — 497 — 498 — 519 — 530 —
- 542 — 551 — 557 — 560 — 565 — 590 — 588 — 607 — 609 —
- 650 — 663 — 671 — 669 — 700 — 717 — 703 — 711 — 704 —
- 724 — 729 — 702 — 747.

Nagrody są do odebrania w Polskiej Światlicy Powszechnej w Eisdem do dnia 15 lutego 1960 r.

ROZMOWA „TYGODNIKA” Z MARIANEM WIŚNIEWSKIM

— Colombes 1954 r. 60.000 widzów przybyło oglądać spotkanie piłkarskich reprezentacji Szwecji i Francji. Spiker podaje skład drużyny francuskiej: prawoskrzydłowy, nr 7 — Marian Wiśniewski z Racing Club de Lens. Jest to debiut Mariana w reprezentacji Francji. Miał wtedy 17 lat. Był to wypadek bez precedensu w piłkarstwie francuskim, by tak młody piłkarz bronił barw w trudnym spotkaniu.

Marian Wiśniewski jest po Kopaszewskim najlepszym piłkarzem polskiego pochodzenia we Francji. Należy do elity piłkarzy Francji, mając przez kilka jeszcze lat zapewnione miejsce prawoskrzydłowego w reprezentacji.

Karierę tego piłkarza można podzielić na dwa etapy: gra w Auchel i występ w drużynie zawodowej w Lens.

W Auchel Wiśniewski gra jako „minime cadet” i... senior, gdyż w kategorii juniorów nigdy nie występował.

Mając 15 lat grał już w pierwszej drużynie w Auchel, zdobywając z tą drużyną mi-

skóre przyczynią się do tego, że w 18-tym roku życia nasz rodak reprezentuje po raz pierwszy trójkolorowe barwy w meczu ze Szwecją.

Wiśniewski uzyskuje same sukcesy. Staje się piłkarzem wielkiej klasy. „Na prawym skrzydle Francja ma teraz pierwszorzędnego zawodnika” — pisze cała prasa francuska.

Marian Wiśniewski, który doskonale mówi, pisze i czyta po polsku, grał już osiemnaście razy w drużynie francuskiej, m. in. we wszystkich sześciu meczach Francji na ostatnich mistrzostwach świata w Sztokholmie, gdzie wraz z drużyną zdobył zaszczytne trzecie miejsce i brązowy medal. Specje piłkarscy uznali go wtedy za czwartego prawoskrzydłowego świata.

Marian Wiśniewski grał 19-cie razy w reprezentacji wojskowej Francji. Zdobył wraz z tą reprezentacją 3 lata temu w Argentynie mistrzostwo świata.

W momencie kiedy odwiedził naszego sławnego piłkarza, Marian Wiśniewski był

pani. Brak Mariana Wiśniewskiego na prawym skrzydle w drużynie Francji dał się poważnie odczuć.

Kiedy zapytałem Mariana Wiśniewskiego, co lubi oprócz piłki nożnej, odpowiedział:

— Podczas mego pobytu w Sztokholmie z reprezentacją Francji bardzo polubiłem rybołówstwo i polowanie.

Następne tradycyjne pytanie stawiane wszystkim sławnym rodakom-sportowcom, brzmi:

— Czy był pan już w Polsce?

— Tak, dwa razy. W 1949 r. na koloniach letnich koło Grudziądza oraz z drużyną RC Lens w 1955 r.

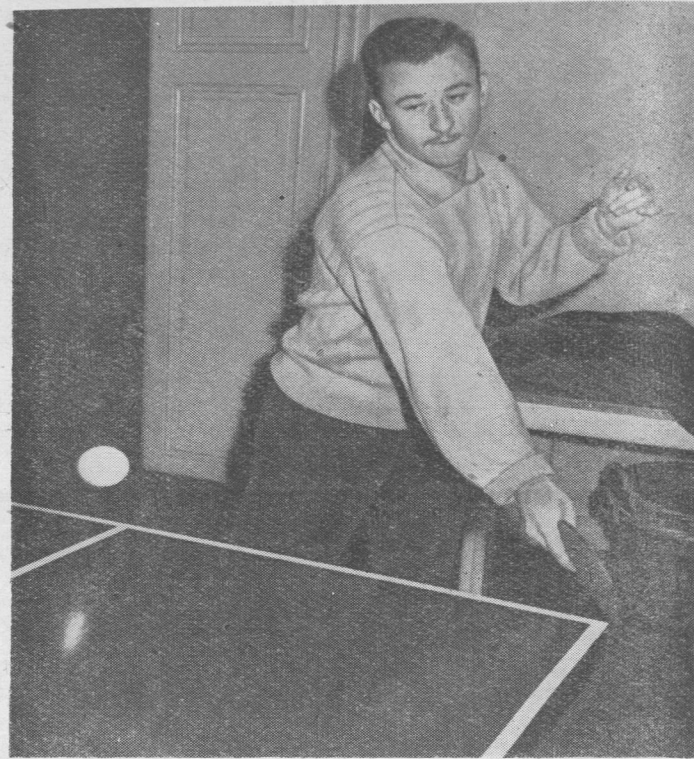
Marian Wiśniewski ma młodszego brata, który mając tylko 20 lat, już grywa w pierwszej drużynie amatorskiej w Lens. Zapowiada się również na piłkarza wysokiej klasy.

— Może pan powie naszym Czytelnikom, jakie są pańskie najlepsze wspomnienia z bogatej kariery piłkarskiej?

— Występy w dwóch miastach — Sztokholmie i Buenos-Aires, sportowcom wiadomo już dlaczego, prawda? Moim marzeniem jest jeszcze — dodaje Wiśniewski — udać się do Chile na następne mistrzostwa świata. Apetyt przychodzi w czasie jedzenia — mówi przysłowie francuskie — dodaje śmiejąc się Marian Wiśniewski.

Nie wątpimy, że nasz sławny rodak pojedzie do dalekiego kraju zamorskiego i będzie godnie reprezentował Francję jak to dotąd czynił.

LESZEK KUCHARSKI



W tenisie stołowym Wiśniewski, to także doskonały technik

Ciężki wypadek HRYNIEWIECKIEGO

Na skoczni w Wiśle-Malince uległ ciężkiemu wypadkowi doskonały polski narciarz Zdzisław Hryniewiecki (pisałyśmy o nim w numerze 6). Doznał on poważnego uszkodzenia kręgosłupa i porażenia dolnych kończyn. Hryniewiecki nie stanie do walki o tytuł najlepszego skoczka świata w Squaw Valley.

LEKKOATLECI BIJĄ REKORDY

W tym wypadku mamy na myśli rekordy, jakie ustanowili przedstawiciele królewskiej dyscypliny sportu, w 23 zorganizowanych dotychczas przez „Przełęcz Sportowy” plebiscytach na 10 najlepszych sportowców Polski.

Okazuje się, że na ogólną liczbę 230 miejsc na listach najlepszych, wybieranych na przestrzeni 32 lat (1927—1959), lekkoatleci znaleźli się 83 razy (47 razy przed wojną, 36 razy po wojnie). Boksery ulokowali na listach 33 swych przedstawicieli, tenisiści 17, narciarze 16, a piłkarze 14. Również najwięcej razy — bo aż 14 na 23, lekkoatleci otrzymali 1 miejsce. Następny — boks — miał tylko 3 pierwsze miejsca.

Najwięcej razy znalazła się na listach Stanisława Walasiewiczówna (9 razy) przed Jadwigą Jędrzejowską (8 razy), Stanisławem Marusarzem i Januszem Sidło (7 razy).



Trener Bigot i Wiśniewski. Chcę grać! — Co ty mówisz, Marian, kontuzja przecież jeszcze nie jest wyleczona!

strzostwo Division d'Honneur. Kilka tygodni po tym podpisuje kontrakt jako „stagiaire” w pierwszej ligowej drużynie RC Lens.

W stolicy węgla Wiśniewski zdobywa szybko uznanie fachowców. Technika i szybkość Mariana, to dwa atuty,

po ciężkiej kontuzji. Spotkałem go w Centre de Rééducation w Lens, gdzie Marian ćwiczył na różnych przyrządach, lecząc kontuzjowaną nogę. Z powodu kontuzji Marian nie grał z reprezentacją ani przeciwko Bułgarii, Portugalii i Austrii ani przeciwko Hisz-

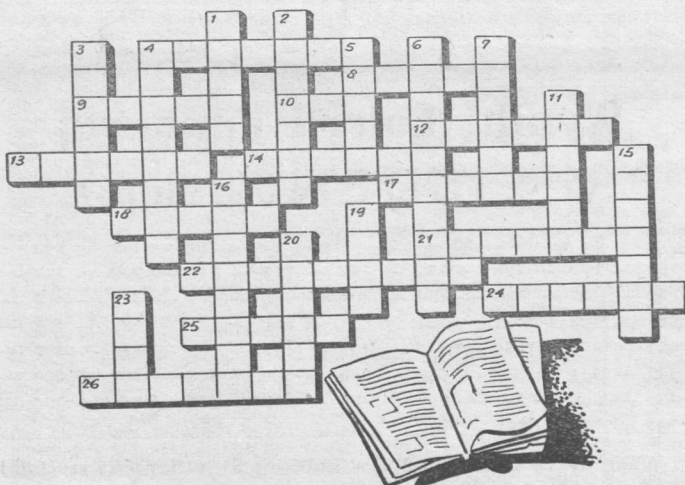
Kłopoty polskich piłkarzy

WIOSNĄ CZY JESIENIĄ?

Od paru lat w gronie polskich piłkarzy trwa dyskusja, czy rozgrywki mistrzowskie zaczynać jak dotychczas wiosną, a kończyć na jesieni, czy też podobnie jak we Francji odwrócić kolejność i rozgrywać pierwszą rundę jesienią, a kończyć mistrzostwa na wiosnę. Trenerzy forsują zmianę, motywując to koniecznością przystosowania systemu do obowiązującego w większości krajów, co ułatwi kontakty międzynarodowe, a także powinno wpłynąć korzystnie na utrzymanie formy przez piłkarzy przez dłuższy okres czasu. Przeciwni reformie głoszą kluby, bojąc się utraty dochodów z meczów. Późną jesienią i wczesną wiosną, wobec panujących w Polsce chłódów, mogą być trudności z frekwencją publiczności na trybunach. W lutym sprawę ponownie będzie rozpatrywał walny zjazd Polskiego Związku Piłki Nożnej.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SAMI UKŁADAMY



Poniższe nazwiska względnie pseudonimy znanych pisarzy wpiszcie do podanego rysunku tak, aby powstała zwykła krzyżówka.

Wyraz 3-literowy: LEM.

Wyrazy 4-literowe: HUGO, SAWA.

Wyrazy 5-literowe: AMADO, CAMUS, GORKI, TUWIM, VERNE, WELLS.

Wyrazy 6-literowe: ARAGON, CONRAD, CRONIN, FRANCE, LONDON, NORWID, SARTRE, TAGORE, UNSET.

Wyrazy 7-literowe: KIPLING, MAURIAC, MORSTIN, SEGHERS, TOŁSTOJ.

Wyrazy 8-literowe: FLAUBERT, MORCINEK.

Wyraz 9-literowy: ZUKROWSKI.

Wyraz 10-literowy: PAUS-TOWSKI.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

NOWE WPŁATY W ŁAŃCUCHU OFIARNOŚCI

Na fundusz Stypendium 1000-letnia Polski wpłacają Polacy z różnych stron Francji nowe sumy. Ostatnio notowaliśmy wpłatę 50 NF z Towarzystwa Pomocy Oświatowej. Po niej wpłynęły dalsze kwoty.

P. Stefania Kozyrka z Point-à-Musson (Meurthe-et-Moselle) przesała zebraną podczas uroczystości gwiazdkowej sumę 20 NF. Jednocześnie — w ramach łańcucha ofiarności — p. Kozyrka wzywa do pójścia w jej ślady p. Wandę Kozłowską z Amiens (Some).

Wezwana przez p. Libełę do złożenia ofiary na Stypendium 1000-letnia p. K. Górzynska, nauczycielka z Havleuy (Nord), składa sumę 10 NF, a jednocześnie wzywa do ofiarności swe koleżanki pp. Pędziwiatr i Henebel.

W nr 5 (121) informowaliśmy o darze Towarzystwa Pomocy Oświatowej z Troyes (Aube) na

stypendium: 50 NF. Przy dodaniu tej kwoty do sumy poprzednio zebranej nastąpiła omyłka polegająca na złym przeliczeniu dawnych franków na nowe: podano kwotę 3.439,80 NF zamiast 2.939,80 plus 50,— = 2.989,80 NF.

Prostując niniejszym omyłkę sumujemy ostatnio wpłacone kwoty:

Suma poprzednio zebrana	— 2.989,80 NF
wpłata p. Kozyrskiej	— 20,—
wpłata p. Górzynskiej	— 10,—
Suma wpłat dotychczasowych	— 3.019,80 NF

Rodacy nie zapominają więc o Funduszu Stypendium, a zainicjowany ostatnio łańcuch ofiarności zaczyna przynosić jeszcze lepsze rezultaty i ogarnia coraz to nowe dzielnice Francji.

MAŁY Tygodnik Polski



NOWY ZNAJOMY



„Plastuś” większy niż ten, który mieszka w piórniku, siedzi na biurku przy swojej opiekunce pani Marii Kownackiej i pomaga jej pisać pamiętnik

DZIENDOBRY, kochane dziewczynki i chłopcy! Muszę się wam przedstawić — nazywam się Plastuś! Jestem takim malutkim ludzikiem z plasteliny. Ulepiła mnie kiedyś na lekcji rysunków jedna warszawianka, Tosia z II-ej klasy, i odtąd mieszkam w jej piórniku i w piórnikach bardzo wielu dzieci w Polsce!

Najlepiej lubię mieć osobną przegródkę w piórniku! Pod głowę podkładam sobie wycieraczkę do pióra, a za drewnianą ścianką mieszkają — ołówki, guma, scyzoryk, stalówki!

Ze wszystkimi jestem w przyjaźni, jednego mam tylko wroga i wy go też na pewno nie lubicie! Jest to kleks!... Zdradliwy, chytry kleks, który zeskakuje ze stalówki, kiedy się człowiek najmniej tego spodziewa, i niszczy całą starannie napisaną stronicę!

Ciekawy też jestem bardzo, jakie wy tam we Francji mieście piórnik — z drewna, z

ceraty, a może z plastiku?! O tym też mi napiszcie.

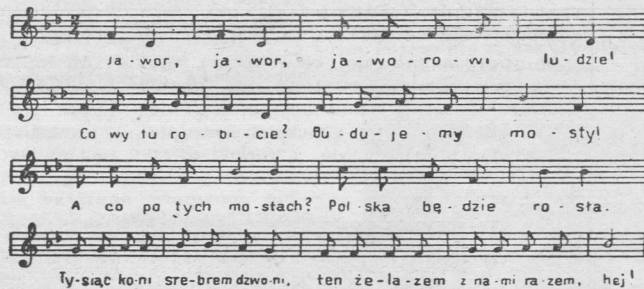
W waszych piórnikach też zamieszkam z chęcią, jeżeli pomieszczenie jest czyste i wygodne... Ale muszę wam dokładnie opowiedzieć, jak wyglądam, żebyście mogli mnie ulepić z plasteliny.

Otóż, moi kochani, mam głowę jak kulkę, duży, słiczny, czerwony nos, też jak kulka, piękne, duże, odstające uszy, a oczy — to są dwie dziurki zrobione ołówkiem w głowie. Prócz tego mam zielone, albo jakie kto chce, majteczki z plasteliny.

Napiszcie mi koniecznie, czyście ulepił Plastusia z plasteliny i w co najlepiej lubicie się bawić! Całuję was i ściskam —

wasz Plastuś

22. BUDUJEMY MOSTY!



CO TO?

Mały prostokącik, a potrafi zmieścić i pozdrowień mnóstwo, i moc różnych wieści.

Jeśli z przodu słońce świeci, to on za mną ciągle leci...

A gdy z tyłu światło padnie, jest przede mną...

Kto to? Zgadniesz?

AGRYKOŁA

JEST taki uroczy park w Warszawie, który nazywa się Agrykola. Ten park szczególnie ukochała nasza młodzież. Ja sam wiele tu spędziłem godzin, gdy byłem uczniakiem. Mój ojciec wspomina Agrykolę z łąką w oku, a mój dziadek... opowiada o wystawach, pokazach, wyścigach konnych, które rozgrywały się na tych terenach.

Wybaczcie, że zacząłem od takich wspominków, ale Agrykola jest bardzo, bardzo stara. Pierwsze wzmianki notują datę sprzed 60 lat, kiedy to na dawnym terenie wydzielonym z Parku Łazienkowskiego powstał ośrodek wystawowy. Gdzieś w 1905 r. były tu rozgrywane wyścigi konne. W 1914 r. odbyły się pokazy gim-

nastyczne zorganizowane potajemnie przez nauczycieli szkół warszawskich. Potem, koło 1922 r. rozgościły się tu Polskie Związki Sportowe. Tu, na stadionie Agrykoli słynny biegacz fiński, wielokrotny mistrz i rekordzista świata w biegach długich, Paavo Nurmi — poniósł porażkę, przegrywając z polskim biegaczem Pietkiewiczem. Działo się to przed trzydziestu laty...

I właśnie przed trzydziestu laty Agrykola została zamieniona na ośrodek sportu szkolnego. Oddano ją całą w posiadanie młodzieży. Od tego momentu Agrykola jest prawdziwym rajem sportu szkolnego. Całe klasy przychodzą tu na lekcje gimnastyki. Ale nie są to takie zwyczajne lekcje.

Tekst i zdjęcia J. Ciszewski



Spalier widzów na trasie slalomu dla „Krasnoludków”

Chłopcy i dziewczęta grają w koszykówkę, siatkówkę, w tenisa, pływają w pięknym basenie, a w zimie jeżdżą na nar-

tach, łyżwach, grają w hokeja. Agrykola pulsuje życiem od 8 rano aż do 20.

Tylko w latach ponurej okupacji Polski przez hitlerowców Agrykola nie rozbrzmiewała radosnymi głosami warszawskiej młodzieży. Te lata też się jednak liczą w historii naszego parku.

O długich trzydziestu latach Agrykoli jako parku szkolnego wiele opowiadał nam ciekawych rzeczy stróż pracujący i dziś w Agrykoli — pan Pałka.

Teraz zimą w Agrykoli odbywają się bardzo ciekawe zawody narciarskie dla dzieci i młodzieży. Ponieważ Agrykola leży na stoku niedużej skarpy, zrobiono tu tory sarnieckowe i wytyczono trasę małego narciarskiego slalomu.

Najmniejszy kłopot jest z hokeistami. Drużyny grają teraz w turnieju o mistrzostwo warszawskich szkół. Narciarze rozgrywają również zawody, ale najwięcej uciechy jest z tymi najmłodszymi. Rodzice tych małych zawodników są... mokrzy z emocji. Kiedyś pewnego grubego tatusia trzeba było aż cucić, bo tak się zasapał biegnąc wzdłuż toru, po którym jego mały synek posuwał się na nartach do mety.

UŚMIECHNIJ SIĘ

Matka: Jurek, co to znowu za historia?! Przecież wiesz, że ci zabroniłam bić się z kolegami. Znowu straciłeś dwa zęby...

Jurek: Nie, mam, mam obydwu w kieszeni.

*

Tadek poci się nad lekcjami. Wreszcie, uderzając ręką w stół, wykrzykuje:

— Że też się nie urodziłem za czasów Chrobrego!

— Cóż ci przyszło do głowy? — pyta zdziwiony ojciec.

— No, jak to, nie musiałbym wtedy uczyć się tego wszystkiego, co od jego czasów wydarzyło...



Malcy traktują sport bardzo poważnie — każdy z nich chce wygrać bieg i slalom

LA PAGE FRANÇAISE

„Semaine de la cinématographie polonaise” à Lyon

La fédération française des ciné-clubs a organisé à Lyon une „semaine de la cinématographie polonaise”. La semaine, commencée dimanche, le 31 janvier fut liée à une exposition de l’affiche de film polonais, du livre et de l’art folklorique.

Lors d’une conférence de presse organisée à cette occasion, le professeur Jerzy Toeplitz a informé les journalistes français présents du développement du film et de l’affiche polonais. Ensuite il a parlé à ce sujet à la télévision de Lyon.

À la question du représentant de la télévision, qu’elle est l’idée maîtresse de la cinématographie polonaise, le professeur Toeplitz a répondu: „Nous considérons que le film devrait être un reflet de la vie. En outre, nos réalisateurs jouissent d’une entière liberté de choix des méthodes de travail et des sujets”.

160 BATEAUX EN CINQ ANS

Le chantier maritime de Gdańsk — le plus grand de Pologne — se spécialise avant tout dans la construction de bateaux destinés à l’exportation. Le plan quinquennal prévoit la construction de 160 bateaux d’un tonnage global d’environ 1.200.000 DWT. Les livraisons de ces bateaux sont destinées à l’URSS, à la Chine, à l’Indonésie et au Brésil. En outre plusieurs bateaux seront achetés par la France, la Tchécoslovaquie et l’Albanie.

Le chantier de Szczecin vient de lancer son 55^e bateau du type „Levant”, construit sur commande de l’Indonésie. Le 56^e bateau à moteur, jaugeant 6.000 DWT, commandé par le Brésil, a été également lancé au mois de janvier.

Un ténor polonais a obtenu un prix en Grande-Bretagne

Selon la tradition, le „Harriet Cohen International Music Award” a attribué les prix annuels pour les musiciens qui se distinguent dans les divers domaines de cet art. „L’Opéra Medal” qui est décerné tous les ans aux jeunes chanteurs d’opéras, a été attribué au ténor de l’Opéra de Varsovie — Bogdan Paprocki. Il convient de rappeler que l’éminent pianiste polonais Adam Harasiewicz avait obtenu en 1957 la médaille décernée par le Comité „Harriet Cohen International Music Award” aux jeunes remarquables pianistes.

NOUVELLES ECLAIR

- ▲ A l’occasion de l’Année Chopin, le Théâtre National de Helsinki a présenté la pièce de Jarosław Iwaszkiewicz: „L’été à Nohant”.
- ▲ — Après avoir procédé à une série d’essais, le service de chirurgie du professeur Manteuffel à Varsovie a commencé des interventions à cœur ouvert, en utilisant l’appareil cœur-poumon artificiel.
- ▲ — Au Japon, à Osaka et à Tokio, ont eu lieu des expositions de l’artisanat folklorique polonais. Une exposition japonaise analogue sera organisée à Varsovie.
- ▲ — Michel Gordey, journaliste français, a été informé par le ministre de l’Intérieur de la R.F.A. qu’un million de citoyens de la R.F.A. avaient de faux papiers d’identité... Et pour cause!

100-ème ANNIVERSAIRE DU GRAND COMPOSITEUR
UN CONCERT SOLENNEL
MUSÉE „IGNACY PADEREWSKI” à CRACOVIE

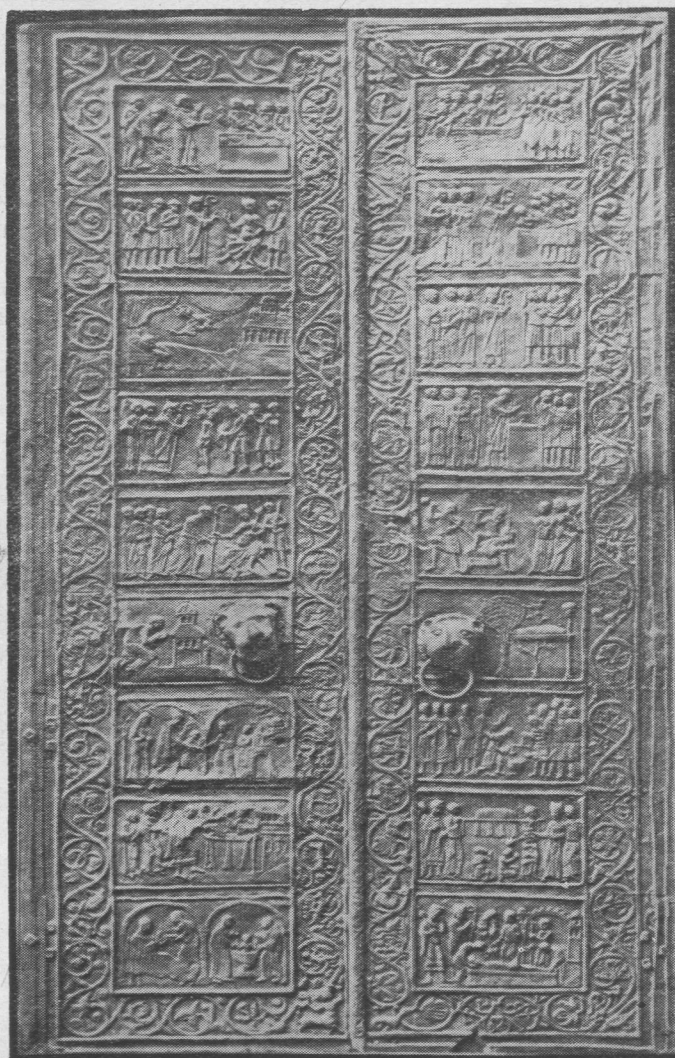
Un concert solennel de la Philharmonie Nationale de Poméranie qui porte le nom de Paderewski — a inauguré le cycle des cérémonies commémoratives du 100^e anniversaire de la naissance d’Ignacy Paderewski, qui sera célébré cette année.

Le programme de ce concert, qui était retransmis par tous les postes émetteurs de la Radiodiffusion Polonaise, comprenait le concerto pour piano en mi mineur de Chopin et la

symphonie en si mineur de Paderewski. — Parmi l’assistance, on remarquait de nombreux représentants du monde artistique et littéraire du pays. Hugon Hanke, le vice-président de l’Association „Polonia” était également présent.

En même temps, à l’Université Jagellonienne se poursuivent les préparatifs ayant trait à l’organisation à Cracovie d’un Musée „Ignacy Paderewski”. Dans ce musée auront leur place de nom-

breux souvenirs et des documents liés à la vie et à l’oeuvre du grand artiste qui a légué une grande partie de ses biens à l’Université de Cracovie. Cette Université a déjà pris possession de 20.000 livres sterling, ainsi que de 4.000 volumes de la bibliothèque de Paderewski; elle touche en outre les droits d’auteur pour l’exécution dans le monde entier des oeuvres de Paderewski enregistrées sur disques. Cependant, l’Université se heurte à de nombreuses difficultés, pour compléter les souvenirs et les objets ayant appartenus au grand maître, vu que ceux-ci sont dispersés dans le monde entier. Ainsi, par exemple, sa table de travail est actuellement en possession de Salazar, premier ministre du Portugal. Néanmoins, les plans du musée prévoient la reconstitution du cabinet de travail de Paderewski de la façon la plus authentique.



Parmi les églises de Pologne, la cathédrale de Gniezno est l’une des plus anciennes. Son portail d’airain qui date du XII^e siècle en est l’ornement le plus précieux. Ce portail comprend dix-huit bas-reliefs représentant des scènes de la vie et du martyre de Saint-Adalbert. C’est un des rares chefs-d’oeuvres de l’art du moyen-âge qui se soient conservés dans le monde jusqu’à nos jours.

Des savants ont procédé récemment à l’examen de ce portail en se servant d’isotopes, et ils ont constaté une décomposition très avancée du métal. Pour cette raison, il a été décidé d’encadrer le portail dans une construction d’acier spéciale et d’en faire un moulage en bronze. Ce portail ne pourra plus servir comme entrée de la cathédrale.

Les savants polonais dans les Commissions de l’O.N.U.

Le Bureau de l’O.N.U. a publié les noms des savants de cinq pays qui viennent d’être nommés à la Commission Scientifique de l’O.N.U. pour l’examen des effets des radiations atomiques. Parmi les membres de cette Commission se trouve le docteur Kazimierz Zakrzewski — représentant de la Pologne — qui, de 1951 à 1959 a exercé les fonctions de directeur de la Section de Biochimie à l’Institut d’Hématologie de Varsovie.

Un autre savant polonais le docteur Józef Towpik, dermatologiste et vénéréologue à la Faculté de Médecine de Varsovie, a été également élu membre d’une des commissions de santé de l’O.N.U.

Anthologie littéraire consacrée aux Territoires Occidentaux

Au cours de cette année doit paraître une anthologie en 6 volumes consacrée à toutes les régions des Territoires Occidentaux. Les différents volumes sont présentés par: Gustaw Morcinek (Haute-Silésie), Antoni Olcha (Basse-Silésie), Eugeniusz Pauksza (région de Lubusk), Melchior Wańkowicz (Poméranie de Gdańsk), Zofia Kossak (Poméranie occidentale) et Walter Późny (Warmie et Mazurie).

Les revisionnistes de Bonn:

„ein de Gaulle und ein Debré”

Une carte de 1914

Une revue revisionniste paraissant en R. F. A. „Die Pommersche Zeitung”, publie dans son numéro 45 du 7.XI.1959 une carte sensationnelle, dont nous reproduisons la photo à la page 3. Sur cette carte qui a été élaborée et publiée au cours de la première guerre mondiale, la frontière occidentale de la Pologne est tracée d’une manière presque absolument identique avec celle qui existe actuellement. Et voilà le commentaire de „Pommersche Zeitung”: „C’est ainsi que, pendant la première guerre mondiale, on envisageait en France le partage de l’Allemagne. En effet, l’Allemagne devait être partagée comme une orange, et l’Oder, dans la partie de son cours nord, devait être la frontière de la Pologne. A cette époque, on a reconnu cependant le non-sens d’un tel partage — et aujourd’hui? Aujourd’hui, elle est admise par un de Gaulle et par un Debré.”

En publiant cette carte et ce texte nous nous adressons à nos lecteurs en les priant de nous dire ou cette carte a été publiée pour la première fois et quand? Peut-être que quelqu’un pourra nous donner des renseignements plus précis à ce sujet? C’est là une contribution fort intéressante à l’histoire de notre frontière occidentale.

L’ANCIEN QUARTIER — GÉNÉRAL D’HITLER

Il est actuellement question de transformer en centre touristique l’ancien quartier — général d’Hitler en Mazurie, le fameux „nid de guêpes” près de Kętrzyn. On pense pouvoir utiliser les bunkers du labyrinthe des fortifications pour l’installation de motels, de restaurants et de refuges. Soulignons en passant que ce „nid de guêpes” constitue une grande attraction. Il a été visité l’été dernier par près de 100.000 touristes.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

„PIAST“ gra „ZEMSTĘ“



PAPKIN DO PODSTOLINY:

„Ach, co robisz, Podstolino?
Z twej przyczyny wszyscy zginą!”



PAPKIN:

„Jestem Papkin, lew północy,
Rótmistrz sławny i kawaler...
Mądry w radzie, dzielny w boju,
Dusza wojny, wróg pokoju.”



WACŁAW DO KLARY:

„Pozwól, droga, kochać siebie,
O nic więcej łyzy nie proszą;
Z mą miłością stanę w niebie,
Bogiem będę żył rozkoszą!”



SCENA KOŃCOWA:

„Niech nam zagrzmia i fanfary,
Wypijemy! Pierwszej pary
Niechże będzie dziś wesele
Równie w sercach, jak i w dziele!”

Fot. Władysław Sławny

NARESZCIE teatr polski w Paryżu! Powstał, jak wiele udanych rzeczy na świecie, trochę z przypadku. W Paryżu znalazła się ostatnio grupa młodych ludzi z Polski — aktorów (niektórzy nawet grali już w filmie), literatów, artystów-malarzy. Różne drogi sprowadziły ich do Paryża. Tu się poznali i tu stworzyli polski teatr, któremu dali nazwę „Piaś”.

Początki, jak zwykle, były trudne.

Od czego zacząć? Co pokazać widzom polskim z Paryża i prowincji? Po długich, przeciągających się do późnej nocy dyskusjach, wybrano „Zemstę”, najznakomitszego komediopisarza polskiego, Aleksandra Fredry, żyjącego w latach 1793—1870. I trzeba powiedzieć, że wybór jest bardzo trafny.

„Zemsta” — to świetna komedia napisana wierszem, pełna humoru, zaskakujących niespodzianek, zabawnych zdarzeń, ciekawych charakterów.

Akcja komedii rozgrywa się w XVIII w. Chociaż sprawy w niej poruszane są inne niż te, w których kręgu żyjemy na co dzień, to jednak typy, charakterystyki ludzkie są zawsze aktualne.

Trzeba powiedzieć, że zespół potrafił dobrze oddać te charakterystyki. Uparty Cześnik, nie mniej zagorzały w odwiecznym sporze o stare zamczysko jego sąsiad — Rejent, najbardziej

świetna osoba utworu, irant udający bohatera — Papkin, szukająca męża niemłoda już — Podstolina, stary sługa — Dyndalski, przewyciężająca wszelkie przeszkody młoda para zakochanych — Klara i Wacław pozostają w pamięci widzów.

Reżyserem sztuki i wykonawcą roli Cześnika jest p. Jerzy Dobrzański, kierownikiem literackim — p. Izabela Melchinkiewicz-Romanowska. W roli Rejenta występuje p. Andrzej Rudnicki, Papkina gra p. André Clair, Podstolinę — p. Zofia Bobowicz, Klarę — p. Małgorzata Kmita, Wacława — p. Leon Fotomietow, zaś Dyndalskiego — p. Jerzy Buhajło.

Zespół „Piaś” ma duże ambicje. Nie myśli poprzestać na wystawieniu „Zemsty”, lecz pragnie stać się zalążkiem teatru polskiego w Paryżu. Występy już się rozpoczęły w styczniu, podczas uroczystości gwiazdkowych, i cieszą się dużym powodzeniem i zainteresowaniem publiczności. Poza występami w Paryżu teatr zamierza zimą i wiosną br. zorganizować objazd wszystkich większych skupisk Polaków we Francji i dać kilkadziesiąt przedstawień „Zemsty”, tak, że ogromna większość naszej Polonii będzie mogła go widzieć. A zobaczyć teatr paryski na pewno warto. Parę godzin wesołej zabawy zapewnione!



CZESNIK DO PAPKINA:

„Słuchaj, mówiąc między nami,
Bez mej chluby, twej urazy,
Więcej niż ty, mój Papkinie,
Mam rozumu tysiąc razy”.





KRZYŻACY

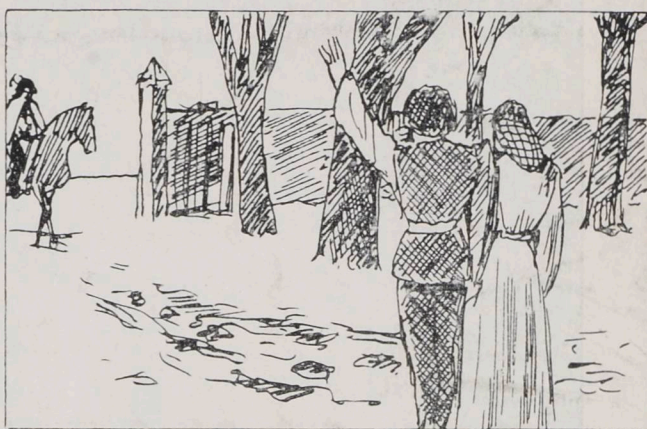


WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Z poprzednich odcinków dowiadujemy się o nieszczęściu, jakie spadło na Zbyszka i Juranda: porwaniu przez Krzyżaków Danusi. Za ręką księcia obydwaj rycerze postanowili udać się do Spychowa. Po drodze spotkali delegację krzyżacką. Delegaci pragną rozmawiać bez świadków z samym Jurandem. Żądają, by wypuścił wszystkich jeńców i przyjechał po córkę do Szczytna. Domagają się ponadto zachowania tajemnicy i rozgłoszenia, że to nie Krzyżacy, lecz zbójce porwali Danusię. Jurand przyjmuje ciężkie warunki, byle tylko uratować dziecko. Po spisaniu testamentu, w którym wszelkie dobra przypadły Zbyszкови — nic nie mówiąc nikomu Jurand udaje się do Szczytna. Długo czeka przed zamkiem szczytniejskim. Krzyżacy pragną go upokorzyć. Wreszcie wprowadzono go do środka. W wielkiej sali bracia zakonnicy na czele z Hugo Danweldem — odprawiają nad nim sąd. Następnie przeprowadzają dziewczynę — rzekomą córkę Juranda. Okazuje się, że to nie była Danusia. Oszalały z rozpaczy Jurand chwycił komtura wpół i roztrzaskał o posadzkę. Następnie zerwał ze ściany miecz i rzucił się na Krzyżaków. Dużo poległo braci zakonnych zanim udało się obezwładnić strasznego rycerza. Po wtrąceniu Juranda do lochu — odbyła się krótka narada między Krzyżakami, na której postanowiono wysłać do księcia Mazowieckiego brata Rotgiera, aby domagał się u księcia sprawiedliwości za krzywdy wyrządzone Zakonowi przez Juranda.



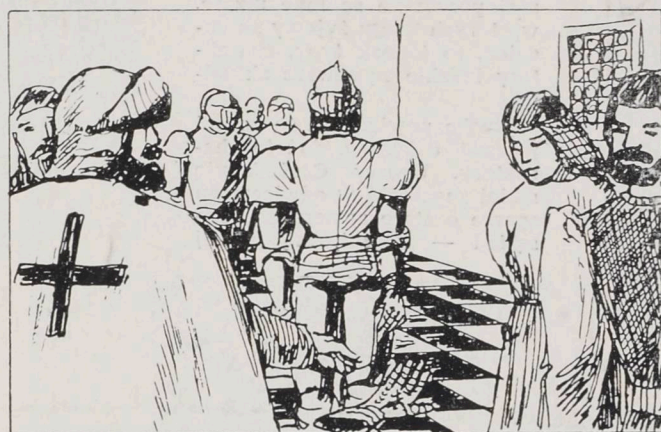
Książę Mazowiecki jeszcze przed przybyciem brata Rotgiera dowiedział się o zajściu w Szczytnie. Chciał już nawet księżę protest do Mistrza wysłać, ale otrzymał list od Juranda, w którym rycerz ze Spychowa doniósł mu, że nie Krzyżacy, jeno zbójce mu córkę porwali. Postanowił więc książe czekać na dalsze wiadomości. Brat Rotgier jechał na dwór mazowiecki z niepewnym sercem, rozmyślając, jakie go tam czeka przyjęcie. „Czy mi uwierzą?”



„Jestem brat Rotgier!” przedstawił się Krzyżak, gdy wjechali w bramę zamkową. „Wiem co się stało w Szczytnie! Przybywam nie jako poseł, ale na prośbę komtura de Lowe, który miłościwemu księciu pragnie przedstawić naszą krzywdę.” I zaczął opowiadać o napaści Juranda. „Mówicie rycerzu, że myśleliście iż dziewczyna-niedojda jest córką Juranda. I dlatego wezwaliśmy go do Szczytna?” — zapytała księżna. Rotgier potwierdził, bezczelnie kłamiąc



„Jak mogliście tak twierdzić, kiedy znaliście Jurandównę?” Brat Rotgier zmieszał się, lecz odparł: „My zakonnicy nie podnosim oczu na niewiasty!” „Ale Danweld podnosi!” — zakrzyknęli rycerze. „Zresztą czyż to nie sam Jurand pisał, że mu zbójce córkę porwali?” — dodał po chwili. „Jużci, prawda!” — przyznali niektórzy. Korzystając z przewagi Rotgier zakrzyknął: „Nagródź nam panie nasze krzywdy! Twoim poddanym był ten piekielnik!” „Sprawiedliwości!”



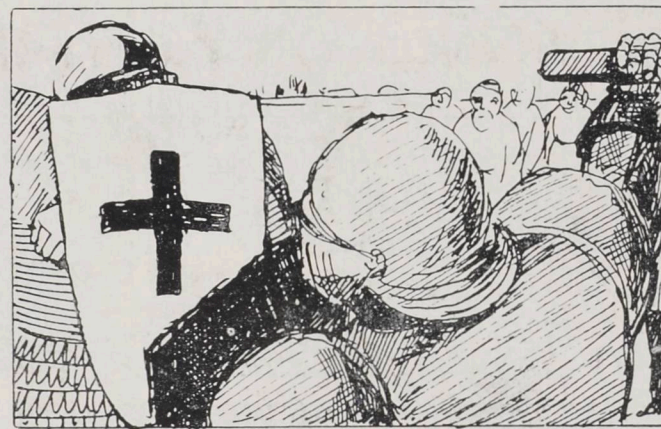
„W twoim księstwie leżą jego ziemie, niechaj więc ta majętność stanie się własnością Zakonu!” — dokończył Krzyżak. „Słusznie pomawiają was o chciwość! Nawet teraz więcej wam o zysk, niż o cześć Zakonu chodzi!” — rzekł książe. „Nie przybywam tu jako poseł, tylko świadek i rycerz gotów czci Zakonu krwią bronić! Kto by śmiał, wbrew Jurandowi, posądzać Zakon o porwanie dziewczyny — niech podnosi ten rycerski zakład i zda się na sąd Boży!”



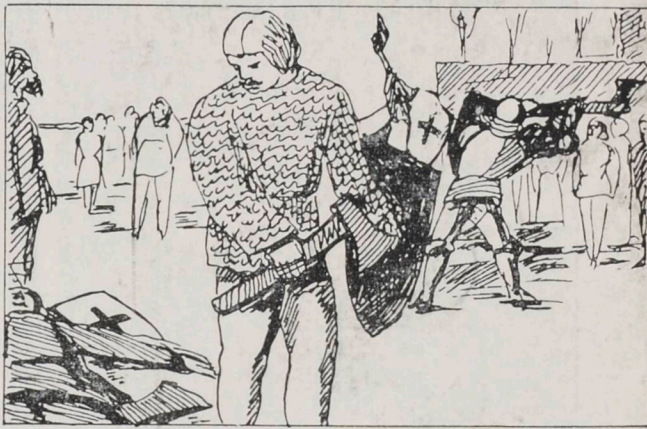
Zapanowała cisza. Wszyscy wiedzieli, że Jurand wyraźnie napisał, że nie Krzyżacy mu dziecko porwali. Słuszność i zwycięstwo było więc po stronie Krzyżaka. Ten zaś rozzuł się i powłóczył: „Jest taki, który by podniósł rękawicę?” Wtem jakiś rycerz wystąpił na środek i krzyknął: „Jam ci jest!” — i podniósł rękawicę. Wobec Boga, dostojnego księstwa i rycerstwa mówię ci Krzyżaku, że lżesz jak pies i pozynam cię na udeptaną ziemię!”



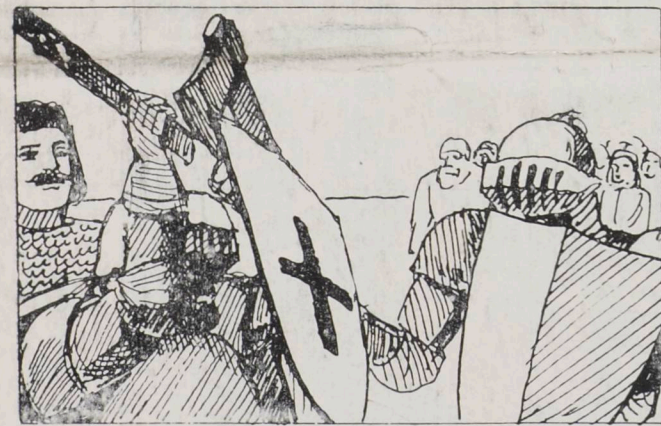
Wszystkie oczy zwróciły się teraz na Rotgiera, który zbladł nieco i zapytał: „Ktoś jest, który wzywasz sprawiedliwość boską?” „Zbyszko z Bogdańca, mąż Jurandowej córki!” — odparł Zbyszko zdejmując hełm. Zdziwili się wszyscy, bo nikt oprócz księcia nie wiedział o ślubie Zbyszka. Krzyżak również był przekonany, że nie ma ona żadnego krewnego. „Jeśli wola, to na topory!” — wybrał Rotgier. „Boże daj zwycięstwo prawdzie!” — zakrzyknęli rycerze.



Niepokoili się wszyscy o los Zbyszka, albowiem Rotgier uchodził za świętego rycerza. Czech Hława (który wytargał za brodę giermka Rotgiera, Van Kirsta), pozwany został również do walki. Książę wymógł na Rotgierze napisanie listu do Zygiryda i Mistrza, w którym miał oświadczyć, że pierwszy rzucił rękawicę. Pewny siebie Rotgier powiedział przed walką: „Biorę za świadka Boga i rycerstwo, że nie jestem winien krwi, która będzie tutaj przelana.”



Ci co obserwowali walkę giermków od razu zauważyli, jak okrutna przewaga jest po stronie Czecha. Topór lżej chodził w jego rękach a i ciosy były potężniejsze. Van Kirst czuł, że dłużej nie wytrzyma. Rzucił się całym ciężarem pod nogi Czecha. Obydwaj upadli na ziemię. Po chwili Hława był na wierzchu. Czech wyciągnął swój sztylet. „Oszczędź!” — wyszeptał Van Kirst. Ale ten pchnął go w gardło, po czym podniósł topór i zaczął się przyglądać walce.



Było to dla Zbyszka rzeczą poniekąd pomyślną, że Krzyżak wybrał walkę na topory. Decydowała tu przede wszystkim siła i wytrzymałość. Zbyszko górował pod tym względem nad Niemcem, ustępując mu jeśli chodzi o doświadczenie i ćwiczenie rycerskie. Rotgier zauważył to natychmiast i przestał lekceważyć przeciwnika. „Jeżeli nie rozstrzygnę walki umiejętnym ciosem, to nie wytrzymam fizycznie” — pomyślał Rotgier. Ale walka przedłużała się.



Krzyżak zadawał raz po raz ciosy straszne, ale Zbyszko odpychał je tarczą z taką siłą, że topór chwiał się w rękę Rotgiera. Niemiec począł się cofać. Widząc to rycerze zakrzyknęli: „Bij w niego! Za Danuškę! Bóg ci pomagaj!” Słyszając to Zbyszko wpadł w nowy szal bojowy. Takich ciosów zmęczony Rotgier już nie wytrzymał. Rozległ się rozzwierający okrzyk „Jesus!”, po czym Krzyżak runął na ziemię. „Oto sąd Boży!” — zakrzyknęli zdumieni rycerze.



Zbyszko stał z twarzą pobladłą, jakby w osłupieniu. Podszedł do niego książe z żoną i zapytali: „Czemu się nie radujesz? Bóg ci teraz pomógł, to i dalej cię nie opuści!” „Jak się mam radować, gdy Danuški nie ma!” „Będzie i Danuška. Najwięksi wrogowie już nie żyją. Ostał się tylko Zygiryd!” — pocieszała Zbyszka księżna. A młodzian westchnął tylko i rzekł: „Tak mi dopomóż Bóg, że pojedę do Malbarga i choćby za morza i będę szukał Danuški.” —